

DZIŚ W NUMERZE:

Oczy i serce otwarte **str. 4**

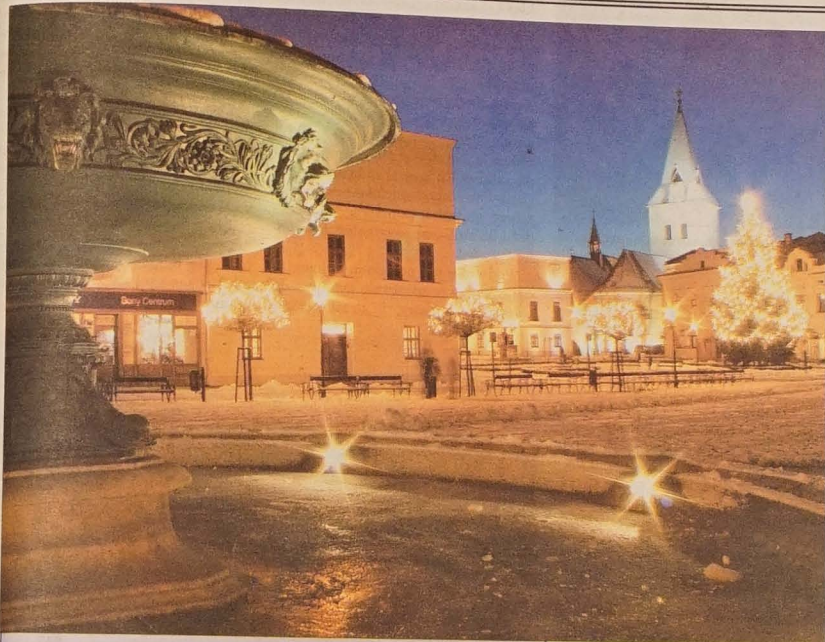
Życie po życiu **str. 8-9**

Ewa Farna... **str. 10**

Krzyżówki **str. 11 i 12**

SOBOTA
23 GRUDNIA 2006
NR 150
ROCZNIK LXI
CENA 12 Kč

tel.: 558 731 766
faks: 558 740 044
info@glosludu.cz



Každy z nas ma na tyle duży dłoń, że może z niej uczynić Betlejem, każdy z nas ma na tyle ciepłe serce, że może przyjąć nowo narodzoną miłość... Do tego wystarczą tylko wiara i nadzieja, a miłość przyjdzie sama... Radosnych Świąt!

życzy zespół «Głosu Ludu»

NOWOROCZNA »NIESPODZIANKA« TVC PUBLICZNEJ

O minutę krótsza

OSTRAWA (mro) – W związku z szykowaną od Nowego Roku zmianą ramówki TVC zmian dozna także polskojęzyczna rubryka informacyjna w wiadomościach regionalnych „Report”, ostatnio nadawana w piątki.

Jak poinformowała „GL” Jolanda Pilařová, rzeczniczka ostrawskiego studia TVC, program „Reportu” emitowanego codziennie o godz. 18 zostanie skrócony do 15 min. Z tym jednak, że pole prezentacji spraw regionalnych powiększy się w ramach głównych „Wiadomości” emitowanych z Pragi, gdzie codziennie znajdzie się 10 min dla ośrodków regionalnych. W sumie ogólny czas przeznaczony na wiadomości regionalne nie ulegnie zmianie i będzie trwał 25 minut.

Z „Reportu” znikną rubryki, jak „Poradnia”, „Kultura w regionie” czy policyjna. – Zostaną zachowane tylko dwie rubryki – sportowa we wtorek i polskojęzyczna w piątek. W przypadku pierwszej z nich mowa jest o ograniczeniu czasu emisji do 3 minut, w przypadku polskojęzycznej mówi się o ograniczeniu w granicach 3’50 – do 4 minut – dodała J. Pilařová.

Redakcja „GL” zwróciła się do Re-

naty Bilan, redaktor odpowiadającej za „Pięćminutowkę” z pytaniem, co ta zmiana będzie oznaczać dla widzów. – *Przed wszystkim musimy zrezygnować z trzech tematów anonsowanych ze studia. Będziemy się starać utrzymać przedstawienie dwóch dłuższych reportaży uzupełnianych o 20-30 sekundowe fleszki-migawki.*

Już było dobrze?

I tak skrócono nam „Pięćminutowkę”. Na trwałe zapisała się ona w regionalnym programie informacyjnym i wiele zrobiła dobrego dla popularyzacji i uświadomienia mieszkańcom regionu kwestii polskiej mniejszości. Jeśli zaś w tym czasie padają głosy na temat długości programu, to raczej szły w kierunku odwrotnym niż skracanie. Nie jest usprawiedliwieniem zapowiadanych zmian fakt, że inne rubryki znikają, bądź także ulegają zawężeniu. Ogólny czas wiadomości regionalnych bowiem nie ulegnie zmianie.

Większościowa TV publiczna z trudem dała się przekonać do polskojęzycznego programu; ugięła się pod argumentami, iż polska mniejszość ma prawo do informacji również w tym medium. Oczywiście, nikt programu nie likwiduje, ale zawężając go, pozbawia widzów raz przyznanego „pięćminutowego” prawa. Polacy w RC nie mają innego programu informacyjnego, nie przełączają na inny kanał, by dowiedzieć się, co słychać w Bystrzycy czy w Cz. Cieszyńcu. Widz większościowy, gdy będzie chciał dowiedzieć się czegoś więcej o rozgrywkach sportowych, ma taką możliwość.

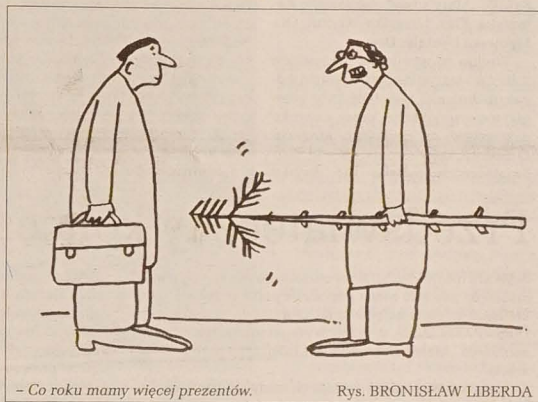
Przypomina to trochę dowcipy z Radia Erywań, gdy pytają: – Kiedy będzie dobrze? – Już było...

(mro)

Z kolędą w klasztorze

JABLONKÓW (kor) – Te święta może nie są najważniejszymi świątami w Kościele, są jednak najbardziej rodzinny – mówił w czwartek w przyklasztornym kościele pw. św. Józefa dyrektor jablonkowskiej PSP im. Henryka Sienkiewicza, Bogusław Słowio-

czek. – Dlatego zaprosiliśmy was do tej świątyni na „Spotkanie z kolędą”, abyście się w ten czas przedświątecznego krzątania i zakupów wsłuchali w piękno kolęd, słowa i w ten sposób duchowo przygotowali do świąt Bożego Narodzenia. Ciąg dalszy na str. 2



– Co roku mamy więcej prezentów.

Rys. BRONISŁAW LIBERDA

Wszystkim ludziom
dobrej woli,
w szczególności
członkom PZKO
życzymy
pogodnych
i błogosławionych
Świąt Godowych
Zarząd Główny

GL-662

Niech się spełnią świąteczne życzenia, te łatwe i trudne do spełnienia. Niech się spełnią te duże i te małe, te mówione głośno lub wcale. Niech spełnią się wszystkie krok po kroku, tego w Nowym Roku

Czytelnikom »GL«

życzy Kongres Polaków w RC



sobota
20. 1. 2007
godzina 19.00

BAL

GINNAZJUM 2007

W Programie
Orkiestra Fetamorgana
DJ pan Grygax (znajomy z lekcji tańca)
DJ Serżnicki (znajomy z 1. piętra)
kapela Olsz
Polonez z klas drugich
ZESPÓŁ
tańce pokazowe pary tanecznej z Elanu
niespodzianka z TV

GL-663

Pogoda

SOBOTA – Zachmurzenie duże, lokalne mgły i opady marnzającej mżawki. Temperatura w nocy od 0 do -4 st. C, w dzień od 0 do 4 st. C. NIEDZIELA – Zachmurzenie duże, lokalne mgły i opady marnzającej mżawki. Temperatura w nocy od 0 do -4 st. C, w dzień od 0 do 4 st. C. PONIEDZIAŁEK I WTOREK – Zachmurzenie duże. Lokalne mgły lub opady marnzającej mżawki. W górach zachmurzenie umiarkowane z rozpozodzeniami. Temperatura w nocy od 2 do -1 st. C, w dzień od 0 do 4 st. C.

NA ŚWIECIE DZIAŁA 20 INSTYTUTÓW POLSKICH

Instytuty Polskie – placówki polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych – zajmują się promocją kultury polskiej za granicą. Obecnie znajdują się w 20 miejscach na świecie: Budapeszcie, Pradze, Bratysławie, Berlinie, Dusseldorfie, Lipsku, Sztokholmie, Londynie, Paryżu, Rzymie, Wiedniu, Mińsku, Kijowie, Wilnie, Moskwie, Sofii, Bukareszcie, Nowym Jorku, Sankt Petersburgu i Tel Awiwie.

Wystawy i koncerty polskich artystów, pokazy polskich filmów, inscenizacje polskich sztuk teatralnych, spotkania ze znanymi Polakami, konferencje naukowe – to tylko niektóre działania tych placówek. Ich działalność nie jest jednak skierowana do Polonii, taką aktywność rozwijają Konsulaty RP. Instytuty Polskie są placówkami dyplomatycznymi ministerstwa, działają tak, jak działa dyplomacja, tylko w sferze kultury. Zajmują się

upowszechnianiem kultury polskiej w państwie urzędowania, funkcjonując jako biura menedżerskie inicjujące organizacje festiwałów, wystaw, nawiązujące kontakty na gruncie kultury.

Wszystkie instytuty udostępniają bibliotekę i ga-

Teraz promują święta

lerię ze statymi i czasowymi wystawami, niektóre mają do dyspozycji również własną salę koncertową i kino. Większość prowadzi też kursy języka polskiego. Oczywiście, każdy Instytut Polski działa w oparciu o kontakty z najważniejszymi instytucjami kultury w danym kraju. Inaczej więc funkcjonuje placówka w Sztokholmie, inaczej w Londynie czy Nowym Jorku. Instytuty mają też różną historię, niektóre powstały dopiero kilka lat temu (na przykład w Izraelu czy najnowszym, jeszcze w organizacji

– w Sankt Petersburgu), inne, jak te w Bratysławie czy Pradze, z chwilą powstania zastąpiły działającą wcześniej na tym polu instytucję. Polski Instytut w Pradze jest kontynuatorem istniejącego od lat dwudziestych XX wieku oddziału kultury Ambasady Polskiej w RC, po II wojnie światowej funkcjonował jako Ośrodek Kultury Polskiej, a od 1994 roku istnieje już jako Instytut Polski.

Boże Narodzenie tuż, tuż, dlatego wiele Instytutów prezentuje polskie tradycje związane z tym czasem, organizowane są też w wielu miejscach świąteczne koncerty polskich artystów. Polski Instytut w Pradze przygotował w tym roku dwie takie wystawy – wystawę „Polskie Boże Narodzenie”, prezentowaną w Muzeum Narodowym, i wystawę sławnych krakowskich szopek. Póki co świąteczna atmosfera panuje w Instytutach Polskich na całym świecie. (em)



rodaków

■ W poniedziałek otwarto uroczyste nową obwodnicę Grodzca, czyli 5-kilometrowy odcinek drogi ekspresowej z Cieszyna do Bielska-Białej. Realizacja inwestycji, która kosztowała ponad 22,6 mln euro, trwała dwa lata. Wykonawcy uwzględnili zastrzeżone wymogi ekologiczne. Oddanie obwodnicy znacznie usprawni ruch drogowy na trasie S-1. Do ukończenia pozostało jeszcze obejście Skoczowa.

■ Na użytkowników nielegalnie skopiowanych programów komputerowych padł błąd strach – policjanci, wyposażeni w prokuratorskie nakazy, sprawdzają bowiem domowe komputery. Jednak nie są to działania zakrojone na tak szeroką skalę, jak się powszechnie sądzi. Cieszyńska policja wykonuje jedynie czynności w ramach tzw. pomocy prawnej dla policji w Jastrzębiu-Zdroju, która prowadzi dochodzenie w sprawie rozpowszechniania nielegalnego oprogramowania przez jedną z tamtejszych firm. Nie znaczy to jednak, że kontrola na szerszą skalę nie zostanie podjęta.

■ Mirosław Koźdoń, nowy starosta cieszyński, na pytanie o priorytety w pracy samorządu powiatowego: „Przed wszystkim musi się zmienić stosunek naszych urzędników do petentów. Uświadomilem już naczelnikom poszczególnych wydziałów – choć nie wymagało to żadnych radykalnych działań – że to starostwo jest dla ludzi, a nie odwrotnie”.

■ „Tu są moje korzenie. Tu są moi rodzice pochowani na cmentarzu ewangelickim. Kiedy tylko jestem w Polsce, obowiązkowo zaglądam w Beskidy. Zawsze z uczuciem wielkiej radości otwieram drzwi rodzinnemu domu” – powiedział cieszyńskiemu „Głowski Ziemi Cieszyńskiej” Adam Makowicz, światowej sławy pianista mieszkający od lat w Stanach Zjednoczonych.

■ W Cieszynie znikną korki. Od środy kierowcy mogą tutaj korzystać z nowego ronda i wyremontowanego wiaduktu. To pierwszy etap projektu „Poprawa spójności układu komunikacyjnego Cieszyna”. Na jego realizację Unia Europejska przyznała 7,5 mln zł. Na pozostałe 2,5 mln zł złożyły się władze miasta i powiatu cieszyńskiego.

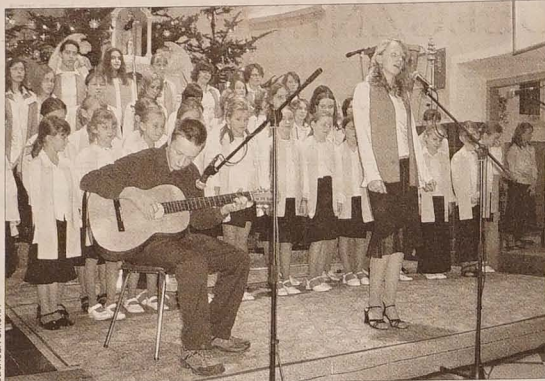
■ Na szczyt Skrzycznego w Szczyrku można obecnie wjechać na stalowo-drewnianym krzesleku. Właściciele wyciągu postanowili zadbać o komfort podróży i do końca roku firma z Ostrawy wyremontuje siedziska. – Siedziska będą obite ciepłą wykładziną z tworzywa sztucznego. Zostaną też pomalowane – mówi Krzysztof Marek, kierownik kolei linowej na Skrzyczne. Odnowione siedziska zostaną wymienione na odcinku z Hali Jaworzyna na Skrzyczne. – Turystom na pewno się spodoba, bo będą ciepłe i przyjemniejsze – dodaje Marek.

■ Cieszyński policjanci wspólnie ze Śląskim Oddziałem Straży Granicznej przeprowadzili przed świętami akcję „997 dla Czechów”. Była ona skierowana do obywateli RC, którzy robili przedświąteczne zakupy na polskich targowiskach. Na przejściach granicznych Czesi dostawali ulotki w swoim ojczystym języku, a z radiowęzłów na targowiskach emitowane były komunikaty w językach polskim i czeskim. Ulotki i komunikaty zawierały porady, jak nie stać się ofiarą przestępstwa oraz numery telefonów alarmowych policji.

■ Osiem koni znalazło nowych nabywców podczas przedświątecznej aukcji „Koni pod Choinkę”, która odbyła się w Ochabach. Łącznie na sprzedaż wystawiono 38 rumaków. Najwyższą cenę osiągnął Decybel. Wiadomo tylko, że nowo właściciele zapłacili za niego ponad 10 tysięcy złotych. Tajemnicą handlową jest także łączna suma pieniędzy zebrana po sobotniej aukcji. Impreza odbyła się po raz dziesiąty.

Opr. (kor)

Niesygnowane materiały publicystyczne i informacyjne pochodzą z internetowych serwisów informacyjnych.



Natalia Tacina, której akompaniował na gitarze Janusz Dron, zaśpiewała w przykasztor-nym kościele w Jabłonkowie pieśń „Nadzieja”.

Z kolędą w klasztorze

Dokończenie ze str. 1

Uczniowie i pedagodzy jablonkowskiej PSP przygotowali dla swoich najbliższych program, na który złożyły się kolędy nie tylko polskie. Chór szkolny śpiewający pod batutą Moniki Lysek, otworzył czwartkowy koncert kolęd. „Gdy się Chrystus rodzi”. Później zespół i jego soliści zaśpiewali m.in. zakopiańską „Oj, maluśki, maluśki” (solo: świetna Natalia Drag i Janusz Dron na skrzypcach), „Cichą noc” z polskim i niemieckim tekstem (Paula Szotkowska i Magda Hlawiczka) czy prawie nieznana „Nie było miejsca dla ciebie” (Katarzyna Niedoba). Amerykańską „Mary’s boy” zaśpiewały: Katarzyna Kluz, Urszula Waszut, Ola Lipowska i Natalia Dron.

Trudno tu wymienić wszystkich solistów i wszystkie pieśni. Warto jednak nadmienić, iż kolędy były przepłatanie wierszami przez czwórkę pastuszków w góralskich strojach. O historii kolędowania i tradycji świątecznych mówiła zaś dwójka

konferansjerów: Aneta Baselides i Tomasz Cienciala. Koncert wspólnie z M. Lysek, która opracowała pieśni, przygotowały Urszula Cudzek, Danuta Niedoba i Michała Puzok.

– Zabierzcie tę naszą kolędę w swoim sercu do domu. A potem przychodźcie przypomnieć sobie o tym naszym pięknym wieczorze. I o nas wszystkich – mówił składając wszystkim życzenia B. Słowiczek.

Dla sierot

REGION (wak) – Ponad 130 tys. Kc zebrali górnicy 5 kopalni Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego na spotkaniach oplatkowych poprzedzających Boże Narodzenie. Pieniądze przekazano Stowarzyszeniu Obywatelskiemu „Święta Barbara”, wspierającemu dzieci z kraju, Polski i Słowacji, których ojcowie zginęli w kopalniach Zagłębia. Dzięki temu wdowy po górnikach oraz ich dzieci wyjeżdżają na wakacje, a uczniowie otrzymują czesne.

Przedświąteczny koncert z oplatkiem

NAWSIE (db) – Niechaj Jezus dziś zawita i do waszej chatki, szczęścia, zdrowia niech przyniesie pełne w rękach garstki! Takie właśnie kolędowanie zabrzmiało w największym Domu PZKO 16 bm. w czasie występu miejscowego chóru żeńskiego „Melodia” oraz dzieci tutejszego przedszkola i szkoły.

Na „pierwszy ogień” w ramach tradycyjnego koncertu kolęd poszli ci najmłodsi. Przedzakołą przygotowani przy panią Janinę Goryl przedstawili program „Witamy nowy rok”. Po nich na scenie przepływały się organizatorki koncertu – chór „Melodia” pod kierownictwem dyrygent Aleksandry Zeman – oraz uczniowie najwielkiej szkoły. Nauczycielki Elżbieta Samcowa oraz Grażyna Śtirba przygotowały z nimi piosenki i wiersze.

Chórzyści przedstawili w ramach swojego kolędowania m.in. niektóre pieśni z wydanej w zeszłym roku płyty. Akompaniował im Piotr Gruchel, wykładowca UŚ Wydziału Artystycznego w Cieszynie, a zarazem zastępca Naczelniczki Wydziału Kultury w Cieszynie, który jest też autorem opracowań części wykonanych kolęd. Solowym

śpiewem popisały się Bronisława Nowak (pieśń Cicha noc) i Dorota Kurek (kolęda Oj, maluśki). Całość prowadziła Aleksandra Jursek.

Wśród licznie zgromadzonych słuchaczy nie zabrakło przedstawicieli Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego w osobie prezesa Leszka Kaliny oraz Józefa Wierzgonia, dyrygenta najwielkiego chóru kościelnego Władysława Stonawskiego, a przede wszystkim pani wójt gminy Lenki Husarowej. W pięknych słowach podziękowała ona chórzystkom za wykonany program oraz za reprezentowanie gminy Nawsie i całego regionu w kraju i za granicą. Prezes MK PZKO Marian Waszut podkreślił zaś nie tylko znaczenie działalności chóru „Melodia”, ale też głęboki sens takich właśnie koncertów świątecznych, które są w dzisiejszych czasach przeciwwładzą ponoszącą się pseudokultury i nachalności reklam i supermarketów.

Nie zabrakło na koncercie tradycyjnego łamania się oplatkiem, a po jego zakończeniu wspólnego spotkania aktualnych i byłych chórzystek z ich krewnymi i sympatami przy przedświątecznej herbatce.

Fiekawostki

Stary niedźwiedź nie śpi?

Hiszpańscy naukowcy odkryli misie, które nie zaspiają w trakcie okresu zimowego. To pierwszy tego typu przypadek w Europie. Podejrzewa się, że niezwykle zachowanie niedźwiedzi ma związek z globalnym ociepleniem klimatu. Misie odkryto w północnej części Hiszpanii – w górach Kantabryjskich. Spośród 130 przedstawicieli tego gatunku, żyjących w tym rejonie – kilka samców oraz ich potomstwo – nie zaspia na zime. Naukowcy nie są w stanie udowodnić, że nowe nawyki niedźwiedzi mają związek z ociepleniem się klimatu, choć ich zdaniem potwierdzają to liczne przesłanki. Za przykład zmian zachodzących w przyrodzie, związanych z ociepleniem, podają między innymi brak migracji niektórych ptaków, czy występowanie roślin na wyższych, niż zwykle, wysokościach.

Korale w szoku

Rafy koralowe giną z powodu zmian klimatycznych 20 razy szybciej niż lasy tropikalne – ostrzega prezes Amerykańskiego Towarzystwa Oceanografii i Limnologii Carlos Duarte. Według Duarte, rocznie znika 9 proc. raf koralowych i w latach 2010-2020 większość raf będzie już dotkniętych chorobą powodującą zbraniebnienie z powodu wzrostu temperatury wód. Jak wyjaśnił, jeśli temperatura wody przekracza 29 stopni C, korale doznają „szoku termicznego” i eliminują mikroskopijne algi, dzięki którym się żywią i które powodują powstawanie zdecydowanych kolorów raf. Długotrwała nieobecność tych alg może powodować śmierć korali. Naukowiec porównał te zmiany do tych zachodzących w lasach mangrowych, których rocznie ubywa 2 proc., i w mokradłach nadmorskich, których w ciągu roku znika 1 proc.

KONKURS CZYTELNICZY DLA STARSZYCH UCZNIÓW

O »Hondzie« Szymeczki

CZ. CIESZYN (BJK) – Środowe przedpołudnie w ośrodku „Strzelnica” w Cz. Cieszynie należało do czytelników klas 2-5 szkół podstawowych (donosił o tym czwartkowy „GL”). Popołudnie natomiast spędzili z książką „Pościg za czarną Hondą” i jej autorem starsi uczniowie.

Na finał konkursu czytelniczego zorganizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki i redakcję „Naszej Gazetki” zaproszono do salki w Kongresie Polaków w Cz. Cieszynie wszystkich 36 uczestników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi z kompletem oryginalnych kuponów.

Podobnie jak przedpołudniowy finał również to spotkanie było przede wszystkim zabawą, w czasie której

trzeba było m.in. narysować własną wizję logo „Dziecko, które czyta – myśli”, na ślepej mapce zaznaczyć dzielnicę Rudy Śląskiej, rozpoznać marki motocykli, narysować na nadmuchanej rękawiczce portret autora, rozwiązać krzyżówkę itp. Była też piosenka „Krokodyle...” z ćwiczeniami na rozruszanie się...

Gościem spotkania i członkiem jury był autor książki Kazimierz Szymeczko, który zaprezentował swoją najnowszą książkę pt. „Kłopoty Komendanta Roka”.

Mimo że młodzież podzielona na grupy, a wykonywane przez nie zadania punktowane, zwyciężyły jedynie. Nikt nie odszedł z pustymi rękami, na każdego czekała książka i drobne upominki.



W konkursie czytelniczym (kat. 6-9) uczestnicy walczyli – a raczej bawili się w trakcie różnorodnych konkurencji...

Światło z Betlejem

BOGUMIN (wak) – Przywiezione 17 bm. przez skautów z Wiednia Światło Pokoju plonie w bogumińskim kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusowego. Przechowywane w lampce naftowej jest do dyspozycji wszystkich, którym droga jest symbolika betlejemską. Będzie można je odpałić jeszcze w samą Wigilię (w godz. 7-10).

Przypominamy, iż tegorocznym przesłaniem Światła jest hasło: „Jedno Światło – Jedno Przyszcznienie”. Słowa te są nawiązaniem do przypadającego w 2007 roku 100-lecia skautingu i najważniejszego związku z tą rocznicą wydarzenia – 1 sierpnia o wschodzie słońca skauti na całym świecie będą odnawiać swoje przyrzeczenie.

Betlejemskie Światło Pokoju w tym roku już po raz 16, przybyło do RC. Skauti RC przejęli zwyczaj dzielenia się Światłem od skautów austriackich. Od 1991 roku trafiła ono na stoly wigilijne, do szkół i kościołów.

tek Alice Baines poleciała do Chicago, żeby odebrać Samę.

Polityczna szopka

W szopce ustawionej w gmachu Izby Deputowanych w Rzymie wśród innych figurtek pojawiły się na krótko cztery lalki – dwie objęte Barbie i dwaj Kenowie w miłosnym uścisku – mające symbolizować pary homoseksualne. Wstawił je do szopki politycy skupiające socialistów i radykałów partii o nazwie Róża w Pięści. W parlamencie wybuchła wrzawa, a prawnicowi deputowani zaprotestowali, nazywając to zdarzenie skandalom. Koło lalek umieszczono w szopce male transparenty z hasłami: „Także we Włoszech małżeństwa homoseksualne, jak w Hiszpanii Zapatero” oraz „Natychniam legalizacji wolnych związków”. Są to stałe elementy ugrupowania, do którego należą autorzy tej inicjatywy.

W DOMU OPIEKI SPOŁECZNEJ W BYSTRZYCY

Wigilijka Wigilii

W grudniowy podwieczór po pochmurnym dniu, gdy mgły już zaczynały unosić się nad groniami, w okienkach jadali bystrzyckiego domu opieki społecznej rozchodzi się światło. Dzisiaj jego blisko 70 pensjonariuszy ma swoją wigilijkę.

Wzduż ozdobionych świątecznie stołów siedzi generacja nieco wcześniej urodzonych. W rogu rozświetlonej sali stoi pięknie przyozdobiona choinka, a pod nią wielki kosz wypełniony podarunkami zawieszony w celofanie. Niektórzy już nieraz uczestniczyli w tym tradycyjnym spotkaniu, inni po raz pierwszy spotkali się w tym gronie.

Atmosferę i towarzystwo rozkręca duet Černovous & Krahulec, śpiewająca bezkiedzkie piosenki ludowe, walczący też w swoje kieszonki zawsze gromadnie intonowane przy winie. Zebrani zaczynają najpierw nieśmiało, a potem coraz głośniejszą ucztę z akompaniamentem akordeonu. Jest coraz weselej, cieplej i milej...

Choć to nie wigilia, lecz wigilijka – wielu jej uczestników wraca myślami do swoich wigilii – tych szczęśliwych, tych z lat dziecięcych.

– Czy żył byłam z rodzicami. Bywało, że przy stole zasiadała nas nawet dwunastu. Połowa z nich już odeszła – mówi Małgorzata Kluz z domu Kwietoń. Wspomina, że choinkę zawsze do domu jej przynosił mąż, potem było jej wspólne ubieranie.

– Robiliśmy ozdoby ze słomy, zawieszaliśmy bombki, wstawialiśmy na gałązki świeczki – drzewko pachniało a rozgrany wózek skapywał na igły – opowiada. – Do stołu zasiadaliśmy wykapani, odświętnie ubrani. No stole storka rozkładała śnieżnobiałe obrus. Najpierw dzielił się oplatkiem, składając sobie życzenia, potem była wigieczka. I musiał być okrągły chleb, który babcia przezęgała, po czym odkrociła skrobek-skibkę, którą potem przez cały rok przechowywała w kredensie. Ten kawałek miał nam gwarantować dostatek naszego powszedniego chleba – wspomina pani Małgorzata.

W rodzinnym domu Anny Filowej babcia zwykle była dawać pod obrus sianko. – A i ty zimnioczki musiały być w koszyczku pod stołem, co by się

w gospodarce szczęściło – wspomina pani Anna, dodając, że ona sama tego nie praktykowała w swoim domu.

Dzielenie się oplatkiem połączone ze składaniem życzeń też wzbudza refleksje. – To nie tylko życzenia – to wyraz przebaczenia. My chrześcijanie musimy faktycznie, jeden drugiemu, wybaczać, tak z głębi serca, nie możemy jeden na drugiego się gniewać – mówi pani Anna.

We wspomnieniach pozostaje przystrojony przez matkę stół wigilijny i jego potrawy – zupa rybna lub grochówka, sałatka ziemniaczana, karp smażony i ciastka. – Przed wigilią była zawsze zabijoczka – przypomniała sobie Franciszek Gomola – była grochówka, jeliła, kapusta. Dóma było dobrze.

Przy stole wigilijnym wspominało się dawne czasy, tych co odeszli i mówiło się o tym, jak oni żyli. – Wydało się, że dawniej życie było lepsze, spokojniejsze. Człowiek więcej żył dla dzieci, dla innych. W każdą niedzielę, w lecie czy w zimie, posmarowaliśmy chleb masłem i zsiłnisi całą rodziną na góry – 10-12 km do Rzeki, pokościółek w Gutach. Było więcej czasu na poznanie się. Człowiek wiedział prawie wszystko o córkach... do tej pory



Przy choince usiedli Rudolf Ślíz, Josef Raž i Franciszek Gomola.

potrafę wymienić imiona ich koleżanek. Był czas na rozmowę, był czas na wymienianie doświadczeń. Nie było komputarów ani telewizji. Dzisiejsze dzieci mając mocno zajętych rodziców, dzieci epoki cyfrowej nie doświadczają tego. Swoje nawyki przenoszą do swoich rodzin. I chyba coś po tej drodze, z tego, czego myśmy doznawali w dzieciństwie, bezpamiętnie zanika – sędzi pani Małgorzata.

Centralne miejsce w domu zajmowała choinka. Nieraz od lat upatrzała, jak w rodzinie Franciszka Gomoli

posiadającej kawałek lasu czy Karola Kupca wywodzącego się z rodu leśniczych. – Na Krzywej, tam były gronie, tam zawsze po choinkę chodziłem – wspomina 94-letni Karol Kisza.

Uwieranie drzewka było raczej sprawą dorosłych lub czynioną pod ich kontrolą: – Tato z siostrą w dzień wigilijny ubierali drzewko w bombki i cukierki. Tato kierował pracą: „Te bombki ze spodu daj na wierzch” – instruiował – wspomina Franciszek Gomola.

Karol Kisza nie zostawiał ubierania choinki nikomu. Sam to robił. – Zawsze były to bombki, srebrne paski... I wóć rozkładałem, że niby śnieg przykrywa drzewko, żeby było ładnie – wspomina. W domu Karola Kupca mama z tatą przygotowawali choinkę, a kiedy była gotowa, dzwoniłi dzwoneczkiem. Wtedy dzieci, według wieku, mogły podchodzić do drzewka. – Jak byliśmy mali, to było bardzo ważne, co pod choinkę znajdziemy – wspomina pan Karol. – Potem, z wiekiem, już nie – dodaje. – Dzieci zawsze czekały „skoro” się skończy – zauważa pani Małgorzata.

Dla Anny Filowej prezenty się nie liczyły. Radość była, że udało się rodzinie zebrać przy wspólnym stole, że są razem. – Jak to pięknie, gdy cała rodzina się spotka, bo potem już to nie jest możliwe – zauważa.

Z prezentami też różnie to bywało. – Nasza rodzina nie była bogata – wyznaje pani Anna. – Tata Franciszek pracował w hucie, a mama Anna była

w domu przy nas. Zawsze pod drzewkiem znajdowaliśmy praktyczne rzeczy, na przykład coś zrobionego na drutach.

– Raczej było mało pieniędzy – mąż studiował, ja byłam przy dzieciach – wspomina pani Małgorzata. Najczęściej pod choinką znajdowaliśmy książki – córki je bardzo lubiły czytać.

O dzisiejszej pogoni za prezentami starsi wiedzą swoje: Wigilii nie robią drogie prezenty. Ważne jest zrozumienie i tolerancja. O nowościach komercji – pożyczkach świątecznych, mówi: – To bym się dopiero „cieszyła” z prezentu kupionego na pożyczkę! – Przecież starczy małusko, ale od serca – zauważa pani Małgorzata.

Po wigieczce w rodzinnym kręgu śpiewano kolędy, była okazja do pogadania o sprawach rodziny, kwestiach życia wiecznego i niezbadanych wyrokach losu. Był czas rozpraw o dziejach Jezusa. Nieodłączną częścią Wigilii była Pasterka czy Jutrznia. Jedni podawali na nią dobrą godzinę, schodząc z gór, inni w dolin wędrowali do kościoła. Wspomnienie nabożeństwa i bratania się z sąsiadami, rozgwizdzone niebo i budzący się dzień, zostały nawet po latach niezatarze wrażenia.

Dzisiaj siedząc przy wigilijkowym stole i kosztując drobne ciasteczka, wspominają, a przede wszystkim myślą o tym, jak naprawdę będzie wyglądać ich tegoroczna wigilia.

– Wigilie wielu domowników naszej placówki spędza w domach swoich dzieci czy rodzin. Jednak większość z nich wraca do nas przed nocą. W święta tylko jednostki zostają w rodzinach – prawie wszyscy jesteśmy tutaj. W domu jest zagwarantowana opieka i możliwość spędzenia czasu w kameralnych warunkach – opowiada dyrektor Domu, Grażyna Krzyżanek.

– Cieszę się na święta. Przecież córka i wnuki i człowiek choć na chwilę odmładniej – uśmiecha się pani Małgorzata, dodając, że liczy nocę, które jeszcze zostają do gwiazdki, do spotkania z dziećmi... – Po Gwiazdce jest strasznie smutno, że to dobre już minęło – kończy.

Potem zostają myśli o tych, z którymi dzielili się przez lata Wigilie, o budynkach, które były domami, o ludziach, którzy kiedyś, gdzieś przewinęli się przez życie...

MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNIK



Chyłę czoła przed pracą tutejszego personelu i panią dyrektor, przed bagażem doświadczeń ludzi tu zgromadzonych, którym przyszło żyć w niełatwym XX wieku – powiedział wicewójt Bystrzycy, Roman Wróbel, przysiadając się do wigilijkowego stołu.

Nimógła usnąć. Isto to było z nerwów. Dyć bydzie Wilija. Płytzso w nowym kwartyrze. Narzykała, kiela śniega nawalilo wysoko w gorach, kaj przszła na tyń Bózy świat, a kaj też cały żywót uczyla gorolski dziecka w dziedziński szkole. I była świnyce przekónano, że prawie tam dożyje swój żywót do samego końca.

Tam kaj sie zaczyna lónka, a kończy las, toś niski dómek. Tam żyła. W ostatnich czasach jej było ciynżko, jak sie prawi – starość nie radość. Ale jakosi to przecza szło, choć technika tam do kopców eszace nie trefiła. Ale na dziedzinie sómśiadzi sóm życzliwi. Dość czynsto do ni zaglónadli jeji bywali żaczy, a sym tam jej aj pómógli. To wode przyniysz że studnie, to drzewa narómbać, to skoczyc do kónzumu. Mieli jóm radzi. Wołali jóm „naszo Stenia”.

Na końcu lata niezakniec przijełch do ni mlodszy syn Janusz. Siedzieli na lawce przed dómkym i dlógo nic nie mówili. Nic jej nie musioł wyswieltać, że mo starość. Na jako problem przszła zaroz, swoim sercym, sercym matka.

No, tóz už rzekni, co cie tropi? I tak to z niego szło kaj z chłupatej deki. Że je tako okazja i że to dycki chćioo... że mo możliwość jechać na rok do Ameryki, że by sie tam macka przuciżył, bo to je sławny i wielki szpital... Ale co z nióm... Je dochtór i dobrze wyi, co jej je, a co potrzebuje, że sie musi szanować... Że jak ni ma dóma cyntralnego ani ciepłej wody, tak to nie ma sóm warunki dló starszej, niuocnej baby. I nie sóm zapomniól pore razy przypómniće, że w zimie sie tu, do kopców sanitka ni mo szans dostać, choć už to sóm moderne outa.

I zaczón jóm przekónywać, że to chce zmianę, i aby sie przekludziła do miasta. Sprzedo dómek.

kupi se kwartyr we mieście piyrzszej kategorii z cyntralnym i ciepłóm wodóm, i że bydzie mieć o moce jednoduchszy żywót. Už to mo wyszpekulowanie. Jego pymarz chce kupić dómek na rekreacyjnóm chalupe na dziedzinie w pieknyim miejscu, a dycki sie mu tu moce podobalo, tak mu to sprzedo i po problemie.

Nie odwożyła sie powiedzic mu ni. Skómplikowała by mu ceste do tej Ameryki. Asi by tu musioł odrczy, a to nie chćiala. Je to dobry syn. Ale z drugi stróny dycki myślała, że swój żywót už dożyje

tu, kaj przeżyła skoro cały żywót, kaj je pochowany i tym jej, a tak sie siliła na spokojny tón. – Ani ci ni móim co dać. Dyć żech cie po prowadzie ani nie czekala. Czymuś nie dot wiedzieć, że prijedziesz. Upiykła bych cosi – zmiyniła temat.

– A nie zapómnił mi nawlyc do jegiel – jakosi mi ostatnio nie słózóm oczy.

Na chwile sie w cymrze zrobiło jakosi cicho, kiere po chwili przerwała: – Jo wyim, że mi chćesz dobrze. Niech je po Twoim, tak jak żeś to wyszpekulował – powiedziela, ale w ghymbi serca jej było strasznie smutno.

Za miesiõnc sie kludziła. Syn jak obiecoł, tak zrobił. Sprzedali dómek i nakludziła sie do wygodnego dwa plus jedyn z centralnym ogrzewczyim i ciepłóm wodóm na parterze. To, aby ni miała wysoko, a ni musiela sie spolygac na winde, kierej i tak moc nie wierziela, a raczy sie jej bola. Nigdy sie ale nie zwykla, że

na dwyrzach z pola ni ma klampki, ale kuliczka. Tak jej syn musioł przimóntować klampke i tam, darmo jóm przekonywali, że je to tak lepsze i bezpieczniejsze przed złodziejami.

Kierómsiej noc słysz jakosi dżwiny głos. Co sie jej to śni, albo co? Ni, fakt to je jakosi szczytni. Jakby cale gniezdo żmiji, ale kaj by tu w miescie wziony zmije. Rożla światio i widzi, że z kaloryfera strziko woda. Strasznie sie zlynkla. Przez nocnom koszule yna tak przeciepała żupan i poszła dzwonic do sómśiadów. Dlógó zodyń nie

otwiroł. Rozespany sómśiad dlógó ni móg zrozumiec o co idzie.

– Pómóźcie, pómóźcie, z kaloryfera mi strasznie strziko woda.

To sómśiad spamiyntalo. Wylecioł yny tak w piżamie, a jak widziół wode, tak wrzasknył, że leci do jakisigo mymiennika. Wody už było skoro po kostki. Už zalola we skrzince zeszyty syna z piyrzszej klasy. Hónym ich polożyła na skrzince. Nie wiedziela, co mo robić. Serce jej szło wyszkoczyc spozu żeber. Ni mógła popasć dechu. Tyń oprawk w mónterkach, kierego przikludził sómśiad, prawil, że costi takiego eszace nie widziół. A że trzeba zastawic glówny wyntel. Ale už mieli zrobic downo, ni miałyby telki szkody!

Zaczło sie rozwidniac. Kaloryfer zablińdowany i zimny, ale nie ciezcze. Oprawk už downo odeszł, a sómśiad jej pómógł wylwywać wode. Potym sie omówił, że też mo swoji powinności i musi iść dudóm. Musi pómóc babie, sóm przecza świnyta.

Zustala sama. Z mokrym tepichym... a starymi festownymi meblami ni mógła ani gnyć. Zebrała wszystkim odwage i zadzwónila o pinyntro wyżyj, u tego starszego pana, kierej jóm tak dycki pieknie zdrowil. Jak mu rozpowiedziala, co sie jej stalo i co potrzebuje, prawil, że je po infarkcie i mo problemy z krzżami, aby sie nie gnywala, ale w tym jej ón nie pómoze.

Calo w ganbie, że sie naprzykzo, wróciła dudóm, costi malo wiela zjadła i handrami wysuszala tepich, obciyrala meble, a we wspomniyniach wracala na dziedzinę, kaj by sie jej costi takigo stać ni móglo. Gdyby sie jej tam costi niedobrego stalo, wiedziela, że by prziszlo pół dziedzinę na pómoc, świnyta nie świnyta. Aj dziecka, z kiereymi zwiónzala cały żywót. Tak dziecka, chćiyla sie jej myśli jak zbawinyio. Dzieci! Dzieci! Dzieci! przeca muszóm być i w mieście!

Wyszła przed dóm i zawolala na synów, co gónili przed panelokym.

– Syncy, potrzebuje waszej pómocy. I zaroz była pełno izba wrzawy, krziku i śmiychu. Tepich wyciõngli spod mebli, zrolowali i wysmcyzili na pole na kłusztokowym rułce. Woda tak yny z niego ciurczala. Cali byli mokrzy. I odeszli, už ich isto czakajóm dóma. Sóm przecza świnyta...

Na wiedzór zadzwónil telefon. Był to syn. Woło z Ameryki.

– Mamó kaj przeżywosz Świnyta w nowym kwartyrze?

– Wierz mi syneczku, to sóm niezapómniiane chwile.

– No tocz je, mamó, rod, naprowde rod. Szczynliwych i wesoych... Pa, mamó... pa...

JAN KUBICZEK

13-LETNI RIAD MIESZKA W USA, U NAS JEST UCZNIEM POLSKIEJ SZKOŁY

Gdy przed prawie pięćdziesięciu laty absolwentka Polskiego Gimnazjum w Orłowej, Maria Bieśowa z Karwiny, rozpoczęła studia na Wydziale Górniczym Wyższej Szkoły Górniczej w Ostrawie, wcale nie myślała o zagranicznych wojaczach. Przywiązana była do skrawka ziemi, leżącego między Boguminem a Mostami, który był dla niej całym światem. Dziś nosi obco brzmiące nazwisko Shash, a losy jej rodziny to fascynująca historia, odgrywająca się na trzech kontynentach. Pomiędzy to przywiązanie do stron rodzinnych pozostało.

Pani Maria wita mnie w swym przestronnym mieszkaniu w Suchoj Średniej. W jego wystroju widać pierwiastki orientalne, a atmosferę dotwarzają tony muzyki wschodniej.

- Z mężem poznałam się na studiach - rozpoczyna swą opowieść. - Riad Shash był jednym z pierwszych studentów z Syrii, którzy w latach pięćdziesiątych przyjechali na studia do Czechosłowacji. Zauroczył mnie przede wszystkim swym intelektem i charakterem. Dwa lata jednak trwało, nim zdecydowałam się na posłobienie obcokrajowca, a tym samym na wyjazd do Syrii. Riad bowiem po skończeniu studiów miał obowiązek wrócić do swego kraju.

Okazało się jednak, że podjęcie decyzji o jej realizacji to dwie różne sprawy. Czechosłowackie MSW kilka razy pod rząd odmówiło zgody na zawarcie związku małżeńskiego. Riad zmuszony był wyjechać bez Marii. Ich miłość jednak nie zasnęła przez to uszczerbku. Codziennie wysyłał do siebie długie romantyczne listy. Sytuacja ta trwała półtora roku. W tym czasie Maria pracowała na Kopalni „Dukla” w Suchoj Średniej, a równocześnie uczyła się intensywnie języka angielskiego.

- W tych czasach każdy, kto uczył się angielskiego, był osobą podejrzaną. No bo do czego może mu ten język być potrzebny...

W 1963 roku przyszło wreszcie częściowe ocieplenie klimatu politycznego i MSW niespodziewanie wyraziło zgodę na ślub. - Ślub cywilny oraz kościelny zawarliśmy u nas - opowiada pani Maria. - Z północnym do kościoła nie było problemu. Mąż, chociaż muzułmanin, uważał, że oboje wierzymy w tego samego Boga.

Po ślubie państwo młodzi wyjeżdżają razem do Syrii, by przeżyć tam szczęśliwych dziesięć lat. Pani Maria w nowym środowisku szybko uczy się języka arabskiego, studiując w międzyczasie na swej ostrawskiej alma mater geologię nafty, by móc wraz z mężem pracować na polach naftowych. Ostatnie lata okresu syryjskiego spędza w Damaszku, gdzie jest kierowniczką Działu Ekonomiki na Ministerstwie Przemysłu.

- Damaszek, najstarsze miasto świata, to taki mały Rzym. Bardzo dobrze się tam czułam - mówi. - Pełno tam świąt i serdecznych, otwartych ludzi.

W tym miejscu chciałoby się napisać znane z bajek zdanie: I żył razem długo i szczęśliwie.

Przed państwem Shash jednak

KOLEJNE TRUDNE LATA

W 1972 roku przenoszą się do Czechosłowacji, gdzie Riad podejmuje studia doktoranckie. Mają już wtedy młodszą córkę - syna Taysira oraz o cztery lata młodszą córkę Renatę. W trzy lata później mają wracać do Syrii, tam jednak w tym czasie trwa wojna, sytuacja jest niebezpieczna. Z kolei władze czechosłowackie odmawiają Riadowi prawa pobytu. Nie chcąc narażać rodziny na niebezpieczeństwo, sam wraca do swej ojczyzny. Po kilku latach nadarza mu się okazja do podjęcia pracy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, które chętnie ścigają do siebie fachowców z całego świata. Wydawać by się mo-

gło, że rodzina wreszcie będzie razem. Niestety, Maria opuścić może Czechosłowację jedynie pod warunkiem, że spali za sobą wszystkie mosty.

- Musiałabym pozbyć się wszystkiego, łącząc z mieszkaniem - mówi. - W sytuacji, gdy mój nie mógł wrócić do swej ojczyzny, a w Emiratach

Shash zaczęli się więc zastanawiać nad tym, co zrobą, gdy Riadowi skończy się kontrakt w Emiratach. Kanada była w tym czasie jednym z państw przyjmujących uchodźców, dlatego postanowili wysłać tam córkę, zakładając, że sami za jakiś czas wyemigrują do tego kraju.

17 listopada 1989 roku pani Maria obchodziła pięćdziesiąte urodziny. Można by pomyśleć, że zbieżność z datą rewolucji aksamitnej nie jest przypadkowa. Dopiero teraz, po zmianie ustroju, otwiera się przed państwem Shash możliwość wspólnego życia rodzinnego. Przez kilka lat mieszkają razem w Emiratach, po czym w 2002 roku przenoszą się na stałe do Suchoj.

Kto sądziłby, że odtąd cała rodzina żyje blisko siebie, mocno by się mylił. Renata, skończywszy

jego rodzina na czas wróciła do kraju i chłopiec musiał rozpocząć tu naukę. Dyrekcja PSP w Suchoj Górnej wyciągnęła do rodziny pomocną dłoń, ułatwiając Riadowi start poprzez opracowanie indywidualnego planu nauczania oraz intensywną pracę z chłopcem. Trzecią klasę zaliczył w Suchoj Górnej, na początku czwartej rodzina ponownie wyjechała do Stanów. Riad, mieszkając w USA, kontynuuje naukę w górnoskowskiej podstawówce. Możliwe jest to dzięki temu, że dla Riada

WAKACJE TO CZAS NAUKI

- Co roku pod koniec maja odlatuje do USA, zabierając z sobą przekazane mu z górnoskowskiej szkoły materiały i przez miesiąc mieszkam u sypna, intensywnie pracując z Riadem - wyjaśnia pani Maria. - Później on wraca ze mną do Suchoj i kontynuujemy przygotowania do egzaminów, które składa przed komisją pod koniec lipca. Zgodnie z czeską ustawą o szkolnictwie, w języku polskiego, czeskiego i tzw. realiów czeskich.

W rodzinie Shash taka równoległa nauka to już prawie tradycja. Córką pani Marii, mieszkając z ojcem w Emiratach, prócz tamtejszej szkoły średniej absolwowała Gimnazjum Polskie w Orłowej. Sprawa była o tyle trudniejsza, że zdawać musiała z wszystkich przedmiotów. Nic więc dziwnego, że całymi dniami siedziała w książkach. Sprawa poszła tak daleko, że ojciec z obawy o zdrowie córki zdecydował, że ma zrezygnować z nauki w orłowskim gimnazjum. Odtąd Renata uczyła się w ukryciu przed nim.

- Pewnego razu mąż dzwoni i mówi, że wszedł wieczorem do pokoju Reni, a ona szybko schowała coś pod kołdrę - wspomina jej mama. - Gdy stwierdził, że chodzi o polski podręcznik, zrozumiał, jak bardzo córce na nauce zależy i powiedział, że widząc jej zdecydowanie, nie ma sensu jej tego zabraniać.

W rodzinie Shash wykształcenie cenione jest wysoko. Nawigując do obecnej sytuacji politycznej w świecie, pani Maria wyraża poglądy, że kształcenie ludzi to jedna z najlepszych dróg do osiągnięcia pokoju. Jej zdaniem bowiem

NAJWIĘKSZY WROGEM POKOJU

JEST PROSTA GŁUPOTA

- Dużą odpowiedzialnością obarceni są dziennikarze. To oni w dużym stopniu kształtują poglądy prostych czytelników. Dlatego nie podoba mi się, że dziś wręcz celowo akcentowane są różnice między cywilizacją wschodnią i zachod-

Oczy i serce otwarte



Maria Shash w swoim mieszkaniu w Suchoj Średniej.

nie można było pozostać na stałe po skończeniu kontraktu, nie mielibyśmy w przyszłości dokąd wrócić.

Zostaje więc w kraju, a wraz z nią syn, który jest już w trzeciej klasie gimnazjum. Riad prosi żonę, by jedenastoletnią Renatę mogła zamieszkać z nim w Emiratach.

- Była to niezwykle trudna decyzja. Przez jakieś trzy tygodnie prowadziłam walkę wewnętrzną, nie wiedząc, co zrobić. Miałam jednak do męża bezgraniczne zaufanie, zgodziłam się więc w końcu.

Odtąd ich życie rodzinne polega na wzajemnych odwiedzinach w obu krajach. Po maturze Renata wyjeżdża na studia do Montrealu.

WYBÓR KANADY NIE BYŁ PRZYPADKOWY

Pisała się druga połowa lat osiemdziesiątych, lecz nic na razie nie wskazywało na to, by ustrój w Czechosłowacji miał ulec zmianie. Państwo

mogłoby niejedną praską podstawówka - mówi pani Maria. - Podziwiałam ogromną bibliotekę, kilka sal gimnastycznych, baseny. Zaskoczeniem dla mnie była duża recepcja, w której każdy odwiedzający szkołę musi się wylegitymować, po czym otrzymuje naklejkę „Visitor”, a prócz tego jeszcze przewodnika. To wszystko idytowane jest troską o bezpieczeństwo uczniów. Ponadto jest tam nie do pomysłenia, by dziecko przychodziło do szkoły samo, a nawet, by rodzic przywoził je samochodem i wysadził przed wejściem. Dziecko przekazane musi być z ręki do ręki dyżurującej nauczycielce, a po lekcjach odebrane od niej.

Duże podobieństwo do naszej zaolziańskiej szkoły widzi pani Maria w bliskiej współpracy rodziców ze szkołą, w ich zaangażowaniu w przygotowanie różnych imprez. Widoczne różnice są natomiast w metodach nauczania. Uczniowie nie wkuwają tyłu wiadomości teoretycznych jak u nas, za to o wiele więcej nacisk kładzie się na praktyczne wykorzystanie zdobytej wiedzy oraz samodzielność. Mam okazję obejrzeć bardzo ładnie opracowane prace Riada z czwartej i piątej klasy. W piętnastostronicowej kompozycji na temat orłów nie brakuje zdjęć, obrazków, spisu treści ani bibliografii. Podobne projekty uczniowie muszą zresztą nie tylko przygotować, lecz również odpowiednio zaprezentować przed klasą, przy czym najlepszy mają okazję wystąpić na całoszkolnej konferencji z udziałem rodziców.

- Pewnego razu uczniowie z klasy Riada dostali za zadanie wcielić się w postać Billa Gatesa, co oznaczało przejść do szkoły ubrany jak on i przygotować dwudziestominutową prelekcję na temat Microsoftu - mówi pani Maria i pokazuje mi zdjęcie, na którym jej wnuk w krawacie trenuje swoją mowę w domu przed lustrem.

Szkola w Almirze nie jest jedyną szkołą, której Riad jest uczniem. Gdy skończył drugą klasę,



Riad przygotowuje mowę Billa Gatesa o Microsoftzie.

nią i często w uproszczony sposób przedstawiane są stosunki islamsko-chrześcijańskie. Te dwie religie ciągle stawia się przeciwko sobie, tymczasem Allah to to samo, co nasz Bóg. Ja, żyjąc w krajach islamskich, nie odczuwałam tam nietolerancji. W Syrii dużo jest kościołów chrześcijańskich, są zresztą również w Emiratach będących krajem, gdzie obowiązuje prawo islamskie. Zdarzyło mi się być w czasie Świąt w kościele katolickim w Abu Dhabi, gdzie miszę odprawiał ksiądz z Polski, a chór z Warszawy śpiewał koledy...

Kończąc swą opowieść, pani Maria dodaje: - Oboje z mężem staraliśmy się poznać kulturę tego drugiego. Ja studiowałam historię Syrii, mąż na tyle nauczył się polskiego, że przeczytał całego Stenkiwicza w oryginale. Zresztą każdy, kto znajdzie się w obcych krajach, zwłaszcza tych egzotycznych, powinien wnikliwie wszystko obserwować i być obiektywnym w późniejszych ocenach. Po prostu - mieć oczy i serce otwarte.

DANUTA CHLUP



Blizniaczki Yasmin i Shirin ze swoją babcią podczas obchodów Dnia Babci w ich amerykańskiej szkole.

Mów sercem,
a i głusi
cię zrozumieją.

(przysłowie)

Jemioła

Nr 260

Redakcja Kazimierz Kaszper ♦ Materiały prosimy przysyłać pod adresem „GL”
lub pocztą elektroniczną: k.kaszper@tiscali.cz ♦ Numer zamknięto 21. 12. 2006

Niechaj blask świątecznej choinki
rozświetla wnętrza Czytelników
i prowadzi Ich ku wymarzonemu celom
drogami nie zawsze łaskawego świata.

»Jemioła«

Notatki z Nazaretu

17 kwietnia 2004

Do Nazaretu przyjeżdżamy po zwiedzeniu Bazyliki Przemienienia na Górze Tabor. Jesteśmy dopiero drugi dzień w Izraelu, ciągle na nowo zaskakuje nas egzotyczna rzeczywistość Bliskiego Wschodu. Siłą rzeczy szukamy schronienia w bezpiecznej, bo znanej i oswojonej, tradycji chrześcijańskiej.

Nazareth znaczy kwiat. W czasach Jezusa żyło tu nie więcej niż sto osób, w większości bardzo biednych. Pomieszczenia mieszkalne dobudowywali do licznego Matka Boska, jeszcze jako Miriam, chodząca czerpać wodę. Źródło jest czynne do dziś. W kolejce do kubka staliśmy pół godziny.

W bazylice myślę o dramacie życia napiętnowanego cudem – *Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus*. Po otrzymaniu tej wiadomości od Anioła Gabriela, Matka Boska, czyli Miriam, czyli Maryja, musiały się przeciw komuś zwrócić z prośbą o Ducha Świętego. Musiała opowiedzieć tę nieprawdopodobną historię Józefowi, zapewne też i swojej zamieszkałej w Jerozolimie krewniej Elżbiecie, u której przez trzy miesiące znalazła

schronienie. Ale przed większością ludzi wypadało jej... milczeć lub się tłumaczyć. Oczyszczając się z podejrzania o cudzołóstwo.

Straszny los. Budzić się rano i kłaść się wieczorem pod presją tłumaczenia się z cudu. Pod przymusem wyjaśnienia sobie i drugim, że żyje się i postępuje zgodnie z wolą Bożą.

Grota Zwiastowania z ołtarzem znajdują się poniżej poziomu świątyni, w czymś w rodzaju niecki. Ponad nią wypiętrza się ku górze ogromna, przeszklona, jasna kopuła w formie ośmiokąta. U jej fasady rozciąga się kolejne przestronne piętro bazyliki. Natrafiam tu na ogromną ceramiczną kompozycję z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej oraz elementami odwołującymi się do początków polskiej państwowości (Mieszko, rycerze).

W sąsiedztwie bazyliki, na murze należącego do jej kompleksu kościoła św. Józefa, widzę wmurowaną tablicę z dominującą sylwetką orła w koronie. Napisano na niej: *Zwróć oczy nasze na wolność i nam wolnymi do niej powróćcie*. Podpisano: *Szkola Młodzieży Ochotniczej PSK, Nazaret 20. 5. 1944*. Pod wersją polską inskrypcja łacińska.

Znajdująca się w podziemiach kościoła Grota św. Józefa jest zamknięta. Dla ciekawskich wystawia się jej zdjęcie. Dość ponuro to wygląda. Ubóstwo, surowość, brak jakichkolwiek mebli. Rezydujący tu o. franciszkanin z Polski, który nas oprowadza, mówi: *Rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić, by cieśla nie miał stołu, chociaż... U nas w Polsce mówi się, że szewc w dziurawych butach chodzi...*

Zaraz dodaje, że Bóg nie chce od nas nic innego oprócz dziękczynienia.

Godzina 14.20

Ogromny gmach Bazyliki Zwiastowania jest największą i najpiękniejszą świątynią katolicką na Bliskim Wschodzie. Na rynku nieopodal znajduje się źródło, do którego Matka Boska, jeszcze jako Miriam, chodząca czerpać wodę. Źródło jest czynne do dziś. W kolejce do kubka staliśmy pół godziny.

W bazylice myślę o dramacie życia napiętnowanego cudem – *Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus*. Po otrzymaniu tej wiadomości od Anioła Gabriela, Matka Boska, czyli Miriam, czyli Maryja, musiały się przeciw komuś zwrócić z prośbą o Ducha Świętego. Musiała opowiedzieć tę nieprawdopodobną historię Józefowi, zapewne też i swojej zamieszkałej w Jerozolimie krewniej Elżbiecie, u której przez trzy miesiące znalazła



Grota w Bazylice Zwiastowania w Nazarecie. Wg tradycji kolumna obok ołtarza wskazuje miejsce, w którym Matce Najświętszej ukazał się Anioł Gabriel. Napis na ołtarzu głosi: „Verbum caro hic factum est” (Tutaj Słowo stało się ciałem).

Godzina 15.45

Opuszczamy kompleks Bazyliki Zwiastowania, kierujemy się w stronę dzielnicy targowej. Siostra Jadwiga kupuje albę w sklepie. Sprzedawcami są Arabowie. Udaje jej się utargować 10 dolarów. Towarzyszą nam jeszcze przez chwilę o. franciszkanin wyjaśnia, dlaczego zamknięto Grota św. Józefa. Ano dlatego, że przylapano tam niedawno dwoje kopulujących Żydów. Nie chrześcijan ani muzułmanów, nie grekokatolików ani prawosławnych, nie kopótów ani protestantów, ale Żydów.

Z sakralnej rzeczywistości wracamy na ziemię. Na naszą, ludzką, nieświętą zgoła ziemię kulturowych, religijnych i politycznych uprzedzeń. Jest godzina 16.45, gubimy się w tłumie. Mamy za swoje. Do Kany Galilejskiej dojeżdżamy ze znacznym opóźnieniem.

KAZIMIERZ KASZPER
(Piegrzymkę do Ziemi Świętej zorganizowała s. Jadwiga Wyrozumka dla członków zespołu teatralnego przy parafii św. Elżbiety w Cieszynie.)



Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!

Kartka Bożenarodzeniowa zespołu teatralnego przy parafii św. Elżbiety w Cieszynie.

Jasełka tradycyjne

Zespół teatralny parafii św. Elżbiety w Cieszynie działa pod kierunkiem siostry **Jadwigi Wyrozumskiej** ze Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek od 26 lat. Od 1990 r. wystawia przedstawienia na scenie cieszyńskiego Teatru im. A. Mickiewicza. Są to: *Jasełka tradycyjne*, *Misterium Męki Pańskiej* oraz *Gość oczekiwany*.

Jasełka tradycyjne co roku ogląda kilka tysięcy osób, zwykle przybywających całymi rodzinami, by wspólnie uczestniczyć w tym niezwykłym beskidzkim koledowaniu. Jest to bowiem nie tylko przygotowane przez zespół liczący ponad stu aktorów piękne widowisko muzyczne, ale zarazem for-

ma przybliżenia tajemnicy zbawienia. Służą temu bezpośrednie powiązanie tekstów wygłaszanych przez aktorów z fragmentami pochodzącymi z Pisma św. Dlatego bliskie i znane wszystkim koledy stają się w trakcie tego przedstawienia naturalną tak dla aktorów jak i widzów formą uwielbienia Bożej miłości.

Charakterystyczny dla cieszyńskich jasełek jest ich niepowtarzalny scenariusz, wykorzystujący szereg elementów regionalnych.

Najbliższe przedstawienia *Jasełek* odbędą się w Teatrze im. A. Mickiewicza w dniach od 12 do 18 stycznia 2007. Początek o godz. 17.00.

Ks. JAN TWARDOWSKI

Anioł Właściwej Drogi

*Aniele
który zawsze
wskazujesz
właściwą drogę
nie pozwól
nam zabłądzić
wśród wielu
obcych dróg*

ZAGADKI LITERACKIE

Kto to napisał?

Zabawa w rozszyfrowywanie autorów cytowanych fragmentów utworów dobiega końca. Wyniki ostatniej zagadki literackiej zostaną opublikowane w numerze sylwestrowym „GL”.

Wszystkim uczestnikom zabawy dziękujemy i życzymy pogodnych Świąt.

Książki do wzięcia

Wchodząc do gmachu Kongresu Polaków przy ul. Komenskigo w Cz. Cieszyne, można od dłuższego już czasu natknąć się u podnoża klatki schodowej na witrynie z książkami „do wzięcia”. Umieszczają je tam najczęściej bibliofile, osoby, które z różnych powodów – najczęściej z powodu małego metrażu – muszą zrezygnować z niektórych pozycji, aby zrobić miejsce dla innych.

Książki pozostawiane przez te kategorie ludzi należą do najcenniejszych. Niedawno dzięki jednemu z tych anonimowych darczyńców wzbogaciłem się o pozycję uzupełniającą nieznana – o Wzgórze Watykanusa Kazimierza Sidora z 1981 r. Jest to szczegółowa, by nie rzec erudycyjna, opowieść o ambasadora PRL w Rzymie o dziejach Stolicy Apostolskiej, strukturze Kościoła katolickiego, o obyczajowości hierarchów, przede wszystkim jednak o pontyfikatach najwybitniejszych papieży końca XIX i większej części XX wieku. To stare bądź co bądź, tu i ówczas nieprzejmennie naznaczone komunistyczną propagandą dzieło czyta się naprawdę z zapartym tchem. Okazuje się, że naprawdę solidnego warsztatu badawczego i pisarskiego zadna tendencyjność nie jest w stanie podważyć.

Tytułem zachęty do zaglądania na parter Kongresu Polaków, proponuję Czytelnikom fragment Wzgórze Watykanusa. (KK)

SMAK WIEKÓW

Uwięzieni kardynałowie, czyli krótka historia konklawe

Instytucja konklawe (termin ten wywodzi się z łaciny: *cum clavi* i oznacza na klucz zamknięte pomieszczenie, ale odnosi się także do samego zgromadzenia kardynałów mających wybrać następcę zmarłego papieża) powstała w 1271 r. Niespełna trzy lata wcześniej w przesłannym miasteczku Viterbo, niedaleko Rzymu, zebrali się 17 kardynałów, aby dokonać wyboru nowego papieża. Nie spieszyli się jednak, a i ustalenie kandydatów opowiadającej wszystkim też nastrożać trudności. W owym czasie dramatycznie zakończyła się jedyna z wypraw krzyżowych. Poniósł w niej śmierć król **Ludwik IX Święty**, a krzyżowcy w sposób niespodziewany wrócił do Francji syn polskiego króla **Filip III**, znalazł się tam również brat Świętego Ludwika, **Karol Andegaweński**, król Sylandii i Neapolu. Obaj spotkali się z kardynałami i cylii i Neapolu. Obaj spotkali się z kardynałami i cylii i Neapolu. Obaj spotkali się z kardynałami i cylii i Neapolu. Obaj spotkali się z kardynałami i cylii i Neapolu.

Pewnego dnia w katedrze podczas mszy, na której obecni byli kardynałowie, dopuszczono się morderstwa. **Guy de Montfort**, kapelan Karola Andegaweńskiego, w momencie podniesienia zabił ciosem sztyletu w serce księcia Kornwalia. Wystraszeni świętokradztwem kardynałowie zamknęli się w pałacu biskupim.

Ludność Viterbo miała tego dosyć, zwłaszcza że na niej spoczywał obowiązek utrzymywania kardynałów wraz z ich licznymi dworami. Na polecenie zgromadzenia ludowego murarze miejscy zamurowali drzwi i okna biskupiego pałacu, w którym zgromadzone było Święte Kolegium, pozostawiając otwarte tylko jedno z wejść. Rodzina **Savellica** zlecono sprawowanie w dzień i w nocy nadzoru, by nikt nie przedostał się do pałacu i nikt go nie opuścił. Od tego czasu Savellicom przysługującym tytuł „strażników konklawe”, a najstarszy przedstawiciel rodu piastował godność marszałka każdorazowego konklawe; od 1712 r. godności tę przejął znakomity ród włoski **Chigi**. Nie był to pierwszy w historii wypadek przymusowej izolacji kardynałów, ale on właśnie doprowadził do uformowania prawnego konklawe i jego przebiegu.

Pomimo zamknięcia kardynałowie nadal nie kwapili się z wyborem papieża. Wzburzeni viterbianie zdjęli wówczas dach pałacu, a zaczęły się

właśnie słoty i chłód dawał się we znaki księżątom Kościoła. W dodatku odmówiono dostarczania im żywności, poza chlebem i wodą. W tej sytuacji kardynałowie skapitulowali. Po dwu latach i dziewięciu miesiącach od rozpoczęcia obrad wybrali wreszcie papieżem **Tebaldo Viscontiego** z Piacenzy – **Grzegorz X**. On to konstytucją *Ubi periculum* ustanowił w 1274 r. procedurę konklawe, która ulegała nieznacznym tylko zmianom, przetrwała do dzisiaj.

Konstytucja Grzegorza X utrzymała w zasadzie surowość reguł konklawe narzuconych przez mieszkańców Viterbo. Stanowi ona, że papież winien być wybrany możliwie najstarszy, w ciągu 10-15 dni, w miejscowości, gdzie nastąpił zgon ostatniego papieża. Kardynałowie mają być w określonym pomieszczeniu odseparowani od reszty świata i tylko przez jedno strzeżone okienko można im podawać żywność w czasie konklawe. Jeśli w ciągu trzech dni papież nie zostanie wybrany, posiłki będą ograniczone do jednego dania na obiad i na kolację. Gdy wybór nie zapadnie i w ciągu dalszych pięciu dni, elektorzy muszą się zadowolić tylko chlebem, wodą i odrobina wina.

KAZIMIERZ SIDOR



KRAKOWSKA SZOPKA, WERTEP UKRAIŃSKI I LEMKOWSKI

Misteria na Boże Narodzenie

Do Świąt Bożego Narodzenia nieodłącznie należą jasełka. Wystawiane bywają przez aktorów amatorów, dzieci szkolne, nierzadko i profesjonalistów. Nie gardzą nimi również profesjonalni pisarze. Teksty inspirowane jasełkami ludowymi pisali np. **Lucjan Rydel** (Betlejem Polskie) czy też **Leon Schiller** (Pastorałki). Przygotowanie do jasełek odbywa się już dużo wcześniej, niektóre zespoły pracują nad nimi przez okrągły rok. Aktorzy schodzą się na próbach, uczą się tekstów, przygotowują scenografię. Jasełka pełne bywają śpiewu kołęd, co miało znaczenie zwłaszcza w minionym wieku, kiedy kołеды były przez władze niemile widziane.

Pomysł na przedstawienie historii Narodzenia Pańskiego przypisywany jest **św. Franciszkowi**. On to 1223 roku w miejscowości Greccio we Włoszech przybliżył mieszkańcom Misterium Bożego Narodzenia. Przyniósł żłóbek z sianem, umieścił kogoś wół i osła. Chciał w ten sposób uświadomić wiernym wagę ubóstwa narodzenia Jezusa. Przybyli ludzie cieszyli się, że mogą ujrzeć tajemnicę Narodzenia. Franciszek stał przed żłóbkiem. Pewien mężczyzna miał widzenie, że gdy **św. Franciszek** zbliżył się do dzieciątka Jezus, to ono jakby zbudziło się ze snu. Tak oto opisuje pierwsze jasełka biograf **św. Franciszka**, brat **Tomasz z Celano Greccio**.

Pierwsze pisemne wzmianki o misterach bożonarodzeniowych pochodzą z Hiszpanii. Wystawiane były na tzw. retablo. Chodziło o scenę podzieloną na kwatery skonstruowaną na wórze średniowiecznego ołtarza szafiatowego. Retablo

opublikował w 1848 r. **Władysław Ludwik Anczyca**. Składało się na niego piętnaście scen opisujących hold pasterzy, sprawę herodową i rewia regionalnych postaci. Widzowie szopki krakowskiej oglądali m.in. Krakowiaka i Krakowiankę, Kozaka i Kozaczkę, Żyda, Węgry, Czarownicę, Pana Twardowskiego. Według zapisu autorstwa W. L. Anczyca z 1862 roku szopka krakowska to *trójdziałna okazała budowla, mierząca około 2 m wysokości, tyle samo szerokości i około 80 cm głębokości. Połowa wymiaru głębokości przypadła na proscenium, gdzie kukielki odgrywały przedstawienie szopkowe na tle umieszczonej w głębi stajenki z figurkami jasełkowymi. Środkową część szopki zajmował dwukondygnacyjny budynek o kształcie imitującym fasadę kościoła, nakryty gótyckim dachem lub renesansową kopułą. W bocznych skrzydłach budowano wielokondygnacyjne wieże, ozdobione zegarami na wórze wieży zegarowej wawelskiej katedry. Ściany, dachy i helmy wież wyklejano kolorowymi papierami, a oszklone okna oświetlano świeczkami pełniącymi funkcję teatralnych lamp. Taką szopkę obsługiwało od 4 do 7 osób.*

Rozwój szopki krakowskiej wstrzymała I wojna światowa. W 1937 roku ogłoszono konkurs na szopkę krakowską i w ten sposób tradycję odnowiono. Konkurs przebiegał do dnia dzisiejszego, co roku zgłasza się na niego ok. 160 szopek. Szkoła tylko, że zginęła już tradycja ich odgrywania. Obecnie najważniejszą rolę w szopce ma bowiem architektura – wieże mariackie i kaplica Zygmuntońska na Wawelu.

Wertep ukraiński

Święta Bożego Narodzenia traktowano w Ukrainie, tak jak w całej prawie Europie, za kulminację roku kalendarzowego. Wyjątkiem było 70 lat władzy radzieckiej. Ze względu na trzynastoletni różnicę w kalendarzu okres ich obchodzenia wydłużał się o dwa tygodnie. Katolicy rozpoczynali okres świąteczny, a prawosławni go później kontynuowali. Tradycja ta zachowała się do dziś.

Nieodłączną częścią kijowskich Świąt Bożego Narodzenia począwszy od XVII wieku stały się bożonarodzeniowe misteria wystawiane przez studentów Kijowsko-Mohylańskiej Akademii. Naukowcy uważają, że od tych dramatów rozpoczęła się historia pierwszego teatru w Europie Wschodniej. Później pojawiły się lalkowe przedstawienia oraz nieruchomy wertep, ten sam, który Polacy znają jako „szopkę”. Od połowy XIX wieku wertepy urządzano w kijowskich cerkwiach. Dzisiaj tradycyjne prawosławne wertepy można zobaczyć w Sborze Włodzimierskim i w pieczarach Ławry Kijowsko-Pieczerskiej.

A co to takiego Wertep? To mały budynek o dwu kondygnacjach. Na górze odgrywane są „święte sceny”, występują tutaj Dzieciątka, Święta Maryja, Święty Józef, Anioł, Pastuszek, Trzej Mędrcy, owieczki, wół i osioł. Na dole rozgrywane są sceny „święckie”, w których pojawiają się Herod, Rachel, Hetman, Żołnierz, Diabeł, Śmierć. Nie może zabraknąć tutaj Żyda, Polskiego Pana, Szynkarki, Księdza i oczywiście prześmieszonego Kozaka. Jest jeszcze trzeci, najniższy poziom, czyli piekło zarezerwowane tylko i wyłącznie dla Heroda.

Pierwsze wzmianki o wertepie sięgają XVII wieku. Zaś pierwsze teksty wertepu pochodzą z XVIII wieku. Co ciekawsze, w większości wypadków chodzi o polsko-ukraińskie teksty. I tak np. w tekście opublikowanym przez Iwana Frankę sceny misteryjne napisane są w języku polskim, w ukraińskich teksty regionalne. Pastere w Wertepie noszą polskie imiona, jest więc Stach, Kuba i Bartosz. Tak samo, jak w polskiej szopce pojawia się scena z Herodem oraz rzeź niewinnych. Z jedną małą zmianą. W Wertepie Herodowi Diabeł podaje nóż, by skończył sam swoje niegodne życie.

Kiedy na scenie pojawia się intermedialna postać Kozaka, wszyscy zaczynają mówić po ukraińsku. Kozak to główna postać na wertepowej scenie. Bardzo popularny jest watek, w którym Kozak prowadzi z Żydem nader absurdalny dialog. Obie postaci posługują się pojęciami pochodzącymi z innego świata. I tak np. Kozak pyta Żyda, czy ten potrafi „kozakować”, czyli wojować, żartując w ten sposób z żydowskiej żołnierskiej ambicji.

Tradycję wystawiania „Wertepu” przerwało



Szopka krakowska

po 1917 roku. Wertep został zakazany. Wskreszono go ponownie po 1990 roku. Obecnie przeżywa swój renesans. Pojawia się w formie przedstawień teatru amatorskiego. Nie gardzą nim również teatry profesjonalne. Podobnie rzecz ma się z Pietruszką. Ten jednak w czasach, kiedy Wertep zniknął ze scen, musiał pracować na usługach Armii Czerwonej.

W kijowskich informatorach z 1905 roku jest niemało pieśni religijnych na temat Bożego Narodzenia. Co ciekawe, były one po ukraińsku lub po polsku, czasem spotkać można było kołedy polsko-ukraińskie, natomiast nie było tam praktycznie kołęd w języku rosyjskim.

Wertep na Łemkowszczyźnie

Łemkowszczyzna, jak sama nazwa wskazuje, to obszar zamieszkały przez Łemków. Rozciąga się od Wysokiego Działu w Bieszczadach, po dolinę Popradu w Beskidzie Sądeckim. Obejmuje również tzw. Ruś Szlachecką. Wertepem Łemkowie nazywają nieprzystępne miejsce, do którego trudno się dostać. W górzystym łemkowskim kraju takie nieprzystępne wertepy są w każdej wiosce.

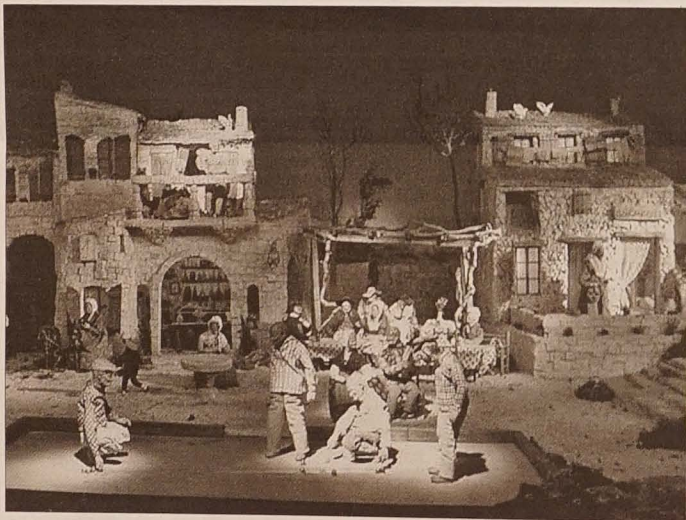
Łemkowie posługują się jednym z dialektów języka ukraińskiego. Dialekt ten różni się znacznie od języka literackiego, bowiem kształtował się pod silnym wpływem języka polskiego i słowackiego. Język łemkowski nie był jednorodny. Stanowił raczej zespół gwar, różniących się znacznie w poszczególnych obszarach łemkowszczyzny.

Na Łemkowszczyźnie, tak samo jak u nas, chodzono w Boże Narodzenie koledując. Z tym, że na tym terenie często chodzono z „kozą”, za którą był przebrany młody chłopak. Nad swoją głowę trzymał sztuczną kozią głowę, a sam przykryty był białą płachtą. W czasie, kiedy kolednicy śpiewali pod oknami, on starał się dostać do środka domostwa, by postraszyć dzieci, a czasami nawet podwędzić co nieco.

Drugim ważnym pierwiastkiem Świąt Bożego Narodzenia obok chodzenia z „kozą” był Wertep. Tutaj chodziło już o przedstawienie teatralne i brał w nim udział tylko wybrani aktorzy. Dobierano tych z dobrym głosem i dobrą słuchem oraz ze zdolnościami aktorskimi. Śpiewu uczył aktorów kapłan albo diakon. Łemkowskie pieśni i „spiwanky” są bardzo ładne. Muzyka łemkowska powstawała na styku folkloru sąsiadów z Ukrainy, Zakarpacia, Słowacji, Węgier i Polski. Dominował w niej śpiew jednogłosowy, ale wpływy wschodnie spowodowały rozpowszechnienie się śpiewu wielogłosowego. W kapeli łemkowskiej oprócz typowych góralskich instrumentów – skrzypiec oraz basów, pojawiają się również cymbały, obecne częściej w folklorze węgierskim i ukraińskim.

Łemkowski wertep rozpoczął się od słów *Slawa wo wyszynych Bohu i na zemli myr wo czelowiciach blahowolenie* (Łk 2, 14). W wertepie brakowało aniołów i diabłów, bowiem Łemkowie uważali, że w takie święto są te postacie niepotrzebne. Za to nie mogło brakować trzech postaci herobów, ponieważ za każdym królem stał chorągwy, który trzymał znak swojego władcy.

Opr. HALINA SIKORA



Szopka prowansalska

było przenośne. Z upływem czasu przekształcało się w stały teatr mechaniczny. Ten miał wiele wspólnego z nieruchomymi żłóbkami wystawianymi do dnia dzisiejszego w kościołach. Z tą różnicą, że posiadał miejsce, rodzaj małej scenki, na której występowały postacie animowane przez ukrytych animatorów – lalkarzy. Ten typ teatru można było spotkać w Polsce w XVIII wieku, ale również w XIX-wiecznych Czechach. W Europie zachodniej misteria przeniesiono na scenę pudełkową. I tylko na wschód od Odry zachowała się znacznie przekształcona, ale cały czas żywa skrzynka przenośna. Można ją spotkać w polskiej szopce, ukraińskim wertepie oraz białoruskiej batlejce.

Szopka krakowska

Koloryt bożonarodzeniowego Krakowa tworzy z całą pewnością szopka krakowska, ewenement w skali światowej. Ukształtowała się w XIX-wiecznym Krakowie w środowisku szukających w okresie zimowym zarobku murarzy i robotników budowlanych. Ci tworzyli dwa rodzaje szopek. Małe domowe szopki bez teatryku oraz duże, osiągające nawet trzy metry, które przeznaczone były do odgrywania spektaklu. Najstojniejszym szopkarzem w Krakowie był pod koniec XIX wieku **Michał Ezenekier**. Posiadał nawet swój zespół aktorski, który chodził z szopką po domach, ustawiał ją na taboretach i odgrywał. Tekst szopki krakowskiej na podstawie zapisu K. Estreichera



Betlejem

TRADYCJA ŁAMANIA SIĘ BIBLIJNYM CHLEBEM JEST TAK MOCNA, ŻE STAŁA SIĘ WŁASNOŚCIĄ NAWET LUDZI NIEWIERZĄCYCH

...jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny, przy wjeździe pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie, ludzie gniazda wspólnego łamią chleb Biblijny, najkłębsze przekazując uczucia w tym chlebie...

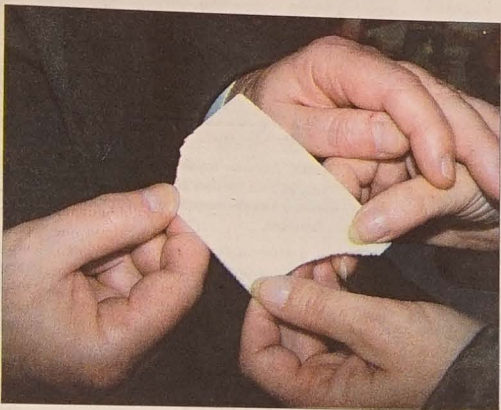
Najważniejszym i najbardziej wzruszającym momentem w wieczór wigilijny jest dzielenie się poświęconym opłatkiem. Oznacza on bowiem symbol pojednania i przebaczenia, jest znakiem przyjaźni i miłości. Dzieliąc się opłatkiem, składamy sobie życzenia: dobra duchowego i materialnego. Dobro materialne symbolizuje materia opłatka – chleb. Oby go nam i naszym bliźnim nigdy nie zabrakło, obymy umieli dzielić go z potrzebującymi!

Tradycja łamania się „biblijnym chlebem” ma swoje korzenie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wówczas to na wigilijną mszę przynoszono do kościoła chleb, który poświęcono i którym się dzieleno. Zabierano go też do domów dla chorych czy tych, którzy z różnych powodów nie byli w kościele. Na Śląsku zwyczaj przetrwał w postaci opłatka. Fakt dzielenia się chlebem w postaci opłatka nie miał jednak żadnego związku z okresem Bożego Narodzenia. Najstarsze informacje mówiące o tym zwyczaju w polskich rodzinach pochodzą z końca XVIII wieku. W starożytności chrześcijańskiej znano bowiem zwyczaj błogosławienia chleba i spożywania go jako rodzaju komunii duchowej, wierni uczestniczący w mszy świętej składali na ofierze chleb. Był on w części przeznaczony do konsekracji i rozdzielany jako komunika święta. Drugą część błogosławiono przy mszy świętej i rozdzielano wiernym do spożycia. W średniowieczu pojawił się rodzaj pieczywa, którego forma przypominała dzisiejsze opłatki.

(C. K. Norwid)

Z czego i w jaki sposób się je robi? Z mąki pszennej z wodą. Dawniej wypiekano je w specjalnej formie. Były to duże szczypcy, zakończone dwoma żelaznymi prostokątami, pomiędzy które wlewano ciasto. Wyrity w metalu wzór odbijał się na opłatku. Dziś wypieka się duże opłatki arkusze, które następnie tną się na mniejsze części. A jak wygląda sam proces pieczenia? Do mieszalnika wsypuje się mąkę, wlewa wodę (oba składniki trzeba dodać w odpowiednich proporcjach) i wybija ciasto. Małe porcje ciasta wylewa się na rozgrzane formy, sam proces pieczenia w zamkniętych formach trwa bardzo krótko. Po kilkunastu sekundach wyciąga się upieczone arkusze opłatków i rozcina. Posortowane wysychają. Na koniec są pakowane w ozdobne woreczki lub spinane kolorowymi paskami. Ludzie zajmujący się ich wypiekiem twierdzą, iż warto przy pieczeniu szepnąć słówko modlitwy, wtedy opłatek wychodzi lepszy.

Opłatek łączy ludzi



FOC WANDA KULA

Białe dla ludzi, kolorowe dla zwierząt

Opłatki były nie tylko białe, ale i kolorowe. Te drugie przeznaczone były dla zwierząt, głównie bydła. Po wieczery wigilijnej gospodyni zbierała resztki potraw, dodawała do nich opłatek i zanosila do stajni. Wierziono, że poczęstowane nimi krowy będą zdrowsze i dadzą więcej mleka. Znaczyło to też, że ludzie pragną pokoju z całym stworzeniem.

Z opłatków wykonywano również świąteczne ozdoby. Wierziono, iż mają moc odpędzania zła. Wykonywano z nich misterne wycinanki – gwiazdki, kolebeczki dla Bożego Dzieciątka, a także kule, zwane światkami. Miały często kształt kuli ziemskiej, a przypominają o tym, że narodził się „Król całego świata”. Opłatki wywycinano i światki zawieszano u powal. Były też ozdobą podłazniczek, czyli małych choinek zawieszanych u sufitu. „Produkowano” też opłatki ręcznie malowane i złocone, nie były one jednak przeznaczone do spożycia. Układano je na wierzchu paczuski z opłatkami, owiniętej ozdobną papierową opaską lub kokardką. Praca nad ozdobami z opłatków wymaga cierpliwości i delikatności, ponieważ materiał jest wyjątkowo krucho. Za to ze sklejeniem poszczególnych elementów nie ma kłopotu. Wystarczy zwilżyć brzegi opłatka, dołożyć kolejną część i chwilę przytrzymać.

Dzielić się... sercem

Na Zaolziu spotkania opłatkowe organizują od lat m.in. Miejskowe Koła PZKO, szkoły i przedszkola. Stały się także popularne w domach opieki społecznej, urzędach, stowarzyszeniach, firmach produkcyjnych. Tak było również w tym roku. Przelamując się opłatkiem, życzyliśmy sobie pomyślności, miłości i zdrowia.

Opracowała: WANDA KULA

Opłatek, »oblatum«, czyli dar ofiarny

Początkowo wypiekaniem opłatków zajmowali się wyłącznie zakonnicy przy klasztorach i kościołach, później organicy, a obecnie istnieją też świeckie piekarnie opłatków.

Opłatek symbolizuje nam chleb, dostatek, dobrobyt, ale i pojednanie, zgodę i nadzieję. Od wieków zawierał symbole religijne i ornamenty roślinne oraz scenki z narodzin Jezusa. Miał zapewnić domowi dostatek i obfitość chleba. Dawniej łamanie się opłatkiem rozpoczynał ojciec lub matka albo osoba najstarsza w rodzinie. Należało przy tym ucałować rękę rodziców i dziadków. Okruch opłatka z wigilijnego stołu wrzucono do studni miał oczyścić wodę, a ludziom zapewnić zdrowie. Kiedyś dzieleno się nim nawet symbolicznie z duszami zmarłych, kładąc go na dodatkowym nakryciu na świątecznym stole.

»Wigilia Słowa« łączy narody i wyznania

Miłość, współzycie, tolerancja, szacunek. Słowa te nabierają szczególnego znaczenia właśnie teraz, w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Nie zawsze każdy chce je zrozumieć, zwłaszcza w regionach, gdzie mieszka więcej narodowości. Przykładem tego, iż mogą żyć obok siebie w harmonii różne narodowości i wyznania, być może małe urokliwe miasteczko Bartoszyce.

Leży ono na samym krańcu północnych Mazur w odległości zaledwie siedemdziesiąt kilometrów od granicy z Rosją. Jest ono niezwykłe, gdyż jego najważniejszym bogactwem jest bogactwo kulturowe jego mieszkańców. Tych ródznych jest niewiele. Polacy mieszkający w Bartoszycach pochodzą z różnych stron kraju. Obok nich żyją tu liczne mniejszości narodowe – Ukraińcy, Niemcy, Litwini, Rosjanie, a słowo integracja nie jest nikomu z nich obce...

W aspekcie wielokulturowości Bartoszyce robią rzeczy niezwykłe. Należy do nich „Wigilia Słowa” zwana też „Wigilią Narodów” czy „Bellejem Narodów”. Co to takiego, wyjaśnia greko-katolicki ksiądz Juliusz Krawiecki. – W drugą niedzielę grudnia spotykają się w miejscowym Domu Kultury przedstawiciele wszystkich narodowości, które tutaj żyją, czyli Ukraińcy, Polacy, Niemcy, Litwini, Rosjanie. Dzielimy się wspólnie chlebem i opłatkiem. Spotkanie to jest jakby Wigilią Narodów, wszyscy zaznajomiamy się nawzajem ze swoimi zwyczajami. Jest tutaj ogromne bogactwo tradycji i bardzo dobrze się dzieje, że w Bartoszycach skrupulatnie się go pielęgnuje.

Impreza ma charakter integracyjny z udziałem



Ksiądz greko-katolicki Juliusz Krawiecki w koszuli z motywami ukraińskimi z zachodnich terenów, które są symbolami ziemi, lasu, bogactwa, zdrowia i słońca.

lem grup mniejszościowych, poświęcona jest tradycjom i obrzędem Świąt Bożego Narodzenia. – Zapraszamy w tym dniu do Bartoszczy artystów z ludzmi zajmujących się obrzędowością bożonarodzeniową. Podczas spotkania rozbrzmiewają

pieśni różnych narodów, są koledy, pastorałki, widowiska obrzędowe w wykonaniu zespołów miejscowych oraz zaproszonych gości z Ukrainy i Rosji. A przede wszystkim jest prezentacja naszego stołu wigilijnego i rozmowy na temat zwyczajów. To na pewno zbliża i jest bardzo potrzebne – dodaje ksiądz. Na spotkaniu te przybawki też duchowni.

A jaka idea przyswiewca „Wigilii Słowa”? – Zebrać wszystkie wyznania, wszystkie narodowości, podzielić się opłatkiem i swoimi tradycjami. Polacy przynoszą opłatek, my przynosimy proso, robimy konkursy potraw wigilijnych, mówimy o zwyczajach. Jest prezentacja scen bożonarodzeniowych, ale w takim pozytywnym stylu, z wyjaśnieniem, mówimy o tym, co nas łączy, oczywiście rozdajemy podarunki.

„Wigilia Słowa” jest impreza zamknięta. – Moglibyśmy ją zrobić dla tysięcy osób, ale chodzi o to, żeby zebrać tych, którzy będą potem takim zaczynem społeczności. Na początku wcale nie było łatwo, bo przybywało zaledwie kilka osób, a teraz gdybyśmy zaprosili tłumy, to by przyszły. Tradycja ta zapoczątkowana została przed osiemnastu laty. Chętnie przychodzą nie tylko Polacy, ale też Ukraińcy, Niemcy, Rosjanie, Litwini, z wyznania rzymskokatolickie, greko-katolickie, prawosławni, baptyści, ewangelicy. Chodzi o to, że nie mówimy, kto jest lepszy, tylko co my możemy dać i kim my tu jesteśmy.

Imprezie towarzyszy świąteczny kiermasz aniołków, dzwoneczków, wyrobów ludowych. Konkurs na świąteczne potrawy kończy się przy wspólnym suto zastawionym stole degustacją i oceną przygotowanych potraw. Krótko mówiąc, „Wigilia Słowa” towarzyszy już od lat niepowtarzalna atmosfera.

EMILIA ŚWIDER

Stonoda

Wigilia to święto jak najbardziej rodzinne. Chcemy mieć w tym dniu koło siebie ludzi, których kochamy i którzy są bliscy naszemu sercu. Zaprzytaliśmy kilku naszych Czytelników, czy podzieliby się opłatkiem, gdyby w Wigilię zapukał do ich drzwi niespodziewany gość.

HALINA i BOHDAN PRYMUŚOWIE, Stonowa

Na pewno zależy od tego, kto i w jakim celu zapukałby do naszych drzwi. Nie jesteśmy aż takimi altruistami, by spokojnie móc sobie wyobrazić Wigilię w towarzystwie nieznanego człowieka „z ulicy”, który tak po prostu wpadł. Co innego znajomy czy przyjaciel. Już raz znaleźliśmy się w takiej sytuacji, kiedy dwadzieścia lat temu w dzień Wigilii niespodziewanie zadzwonił do naszych drzwi przyjaciel, który wymigrował (nielegalnie) z Polski do Niemiec i nie mógł wrócić na święta do rodziny, a przecież w ten dzień chciał być wśród ludzi mu bliskich. Znalazło się dodatkowe nakrycie, był oczywiście opłatek, a nawet podarunek i wszystko przebiegło tak jak zawsze.

EWA i BRONISŁAW WALICCY, Cz. Cieszyn

W naszym domu w wieczery wigilijną zawsze przygotowane jest dodatkowe nakrycie. Niespodziewany gość zostałby więc zaproszony, by z niego skorzystał i rzecz jasna, nie ominęło by go łamanie się opłatkiem.

HALINA i WITOLD GAWLASOWIE, Rychnów

Nasz dom stoi zawsze otworem dla każdego, nawet dla bezdomnego. Żona nawet zaprasza ich do jakiejś pracy i serdecznie ich gości. Nie byłoby więc różnicy, gdyby ktoś taki pojawił się przy wigilijnym stole. Jedzenia jest zawsze pod dostatkiem, nawet dla kilku osób równocześnie. Chętnie podzielibyśmy się opłatkiem, zaśpiewali razem koledy. Gość musiałby się ale zadowolić tylko filetem z rybaka, bo nie mamy chętnego do „mordowania” karpia.

JANINA i ROMAN SUCHANKOWIE, Trzynieć

Nigdy w naszej rodzinie takie zdarzenie nie miało miejsca i przyznam się szczerze, że na pewno bylibyśmy taką sytuacją zaskoczeni i bardzo skonsternowani. Wigilię traktujemy jako największe święto rodzinne, wspominając również tych najbliższych, którzy już nigdy nie będą w naszym gronie. Chyba już nie ta epoka, żeby w ten dzień przyjmować i zapraszać do stołu nieznanymi.

URSZULA KRZYWON, Skrzeczoń

Bez względu na to, kto zapukałby do naszych drzwi w Wigilię, z całą pewnością, ja i mąż, przyjechalibyśmy go, ugościli, złamali się opłatkiem. Tradycję tę przekazali nam nasi ojcowie, my przekazujemy ją młodszemu pokoleniu. I jeszcze jedną tradycję podtrzymuje nasza rodzina. Przed wieczery wigilijną wychodzimy przed dom i wołamy: „Jeśli ktoś nie ma chleba, zapraszamy do stołu”.

BARBARA JANAS, Piotrowice Zawada

W naszym domu kulturuje się tradycje z domów rodzinnych. Zawsze nakrywa się stół z dodatkowym nakryciem, łamiemy się opłatkiem, jadamy tradycyjne potrawy, robimy sobie małe prezenciki, zawsze praktyczne i przemyślane. A gdyby pojawił się niespodziewanie w Wigilię w naszym domu wcześniej nie zapowiadany gość, potraktowany zostałby tak jak inni obecni, z pewnością nie opuściłby naszego domu głodny, bez małego prezenciku. Zaprosilibyśmy go na pasterkę i na wspólne świętowanie kolejnych dni Bożego Narodzenia.

KRYSTYNA i ROMAN KOWALOWIE, Orłowa

„Gość w dom, Bóg w dom”. Oboje jesteśmy tradycjonalistami, w związku z czym mamy przygotowane nakrycie i opłatek dla niespodziewanego gościa. Bez tych „akcesoriów” ten rodzinny obrzęd nie byłby pełny. Kilka lat temu, już pod koniec wigilijnej kolacji, usłyszeliśmy dyskretnie pukanie do drzwi. Bez uprzedzenia zawitała do nas sąsiadka, która miała spędzić święta z rodziną wnuka. Ale tak się nie stało. Usiadła więc do stołu, jak nam później powiedziała, z ludźmi, których uważa za swoich najbliższych przyjaciół.

IRENA i ADAM ZAUCHOWIE, Hawierzów

Nigdy jeszcze żaden wędrowiec nie trafił w Wigilię do naszego domu, nie możemy więc powiedzieć, jak byśmy się zachowali, gdyby do tego doszło. Na pewno jednak przyjechalibyśmy pod nasz dach i złamali się opłatkiem z osobą, którą znamy, która w tym dniu z jakiegoś powodu została samotna. (wak)

ARTYKUŁ TEN DEDYKUJEMY TYM CZYTELNIKOM, KTÓRZY JESZCZE NIE WIEDZĄ, ŻE ZANIK FUNKCJI

Życie po życiu

Republika Czeska z 84 stacjami dializ należy do krajów, które posiadają najgęstszą sieć tych ośrodków. Jedną z nich jest stacja w trzynieckim Szpitalu „Podlesie”. Otwarta została w lutym 1992 roku przy ówczesnym oddziale chorób wewnętrznych Szpitala Zakładowego. Na jej czele stanął od razu MUDr Roman Kantor. I – niezależnie od tego, że we wrześniu 2001 roku przeszła ona pod zarząd spółki Eurocare, która jest spółką-córką ponadnarodowego koncernu BBraun – dotąd nią kieruje. Z dniem 1 stycznia 2007 roku trzyniecka stacja dializ działać będzie już nie jako Eurocare, lecz pod szyldem BBraun Avitum. Oprócz niej na terenie republiki istnieje jeszcze dziewięć ośrodków dializ należących do tego koncernu. Ordynator Roman Kantor w czeskim środowisku medycznym ma opinię wysokiej klasy nefrologa. Cieszy się też dobrą sławą wśród swoich licznych pacjentów.

Pomimo że w tym roku już 40 lat minęło od tego dramatu, pamiętam go w każdym szczególe... Nagły zawrót głowy, rozwołnienie, wymioty, gorączka i moc czarna jak smoła. Żółtaczka! – zgodnie zawiłkowali koledzy z akademika na praskich Petřzinach. Nazajutrz zamiast na zajęcia dowlokłem się, ledwo zipiąc, do studenckiego ośrodka zdrowia w Spalenej. Żółtaczka! – słyszę powtórnie. Tym razem z ust lekarza. Wystarczył jej pobieżny rzut oka na zawartość szklanego naczynia, które kazała mi napełnić, i nie miała żadnych wątpliwości. Natychmiast podjęła stosowne procedury. Wygoniwszy wszystkich studentów z poczekalni, weszła karetkę oraz speców od dezynfekcji, którzy spryskali środkiem chemicznym wszystkie zakamarki przychodni. Niebawem znalazłem się w starym szpitalu w Motulu, gdzie ulokowano mnie wśród ludzi, których cera i bielmo oczu były żółte...

Jako że po dwóch dniach nie upodobałem się do swoich współlokatorów, co na początku zgodnie mi przepowiedzieli, a ordynator zadał mi zaskakujące pytanie, kto mnie tu skierował, zacząłem wietrzyć zmianę diagnozy. Najpierw mnie przeniesiono na 12-osobową salę, gdzie dogorywali ludzie cierpiący na stwardnienie i raka wątroby, aby po tygodniu zakomunikować mi, że to nie żółtaczka, ale zapalenie nerek. Mój moc jest czarny nie pod wpływem barwnika wydzielanego przez wątrobę. O jego czynności kolozie decyduje krew. Zjawisko to nazywane jest hematurią. W związku z tym moje miejsce jest w szpitalu na Strahowie. Dwa miesiące mnie tam trzymano na badaniach, obserwacji i leczeniu, a precyzyjnej diagnozy i tak mi nie postawiono. Zostałem wypisany przed samą Wielkanocą. Natychmiast wyjechałem w stronę rodzinne... Po pierwszej nocy spędzonej w domu z przerażeniem stwierdziłem, że cała ta kuracja psu na buty się nadała. Hematuria wróciła!... I odtąd tak co roku. Z reguły na wiosnę i jesienią. Wielekroć nie obyło się bez hospitalizacji. Każde przeziębienie manifestowało się hematurią.

Słabą pociechą dla mnie był fakt, że komisja

poborowa nie uczyniła ze mnie rekruta, bo zasiadający w niej lekarz powiedział mi bez ogródek, że czterdziestki nie dożyję. Pozostało mi zatem nie więcej niż 14 lat życia... Trudno.

Los jednak chciał inaczej. Spowodował, że na swej drodze spotkałem cudotwórców, którzy prolongowali ten okres. Zawsze potrafili skutecznie zwalczyć kolejne ataki hematurii i oddalić całkowity zanik funkcji moich nerek. Byli to: lekarze Dorda, Chwajal, Konečný, Korzeniowski, Molin, Kubatko, Bolek...

Dopiero gangrena organizmu, którą w 2003 roku wywołał gnijący wyrostek robaczkowy, przyspieszyła kres pracy moich nerek. Ale i tym razem znalazłem się w dobrych rękach. Dr Kantor, nefrolog z trzynieckiego „Podlesia” i ordynator tamtejszej stacji dializ, słusznie przewidując, że niebawem pozostanę bez nerek, z odpowiednim wyprzedzeniem zamówił u chirurgów naczyniowych wszycie mi tzw. A-Vshuntu, czyli połączenia tętniczno-żylnego na ramieniu, które ułatwia połączenie osoby dializowanej do sztucznej nerki. W pół roku później szunt był już potrzebny. 6 stycznia 2006 roku dr Bolek, który stwierdził w mej krwi grubo ponad 900 jednostek kreatyniny, w trybie natychmiastowym skierował mnie do „Podlesia” na pierwszą dializę... Tyle, że źle funkcjonujące nerki spowodowały u mnie dnę, nadciśnienie tętnicze i chorobę wieńcową serca łącznie z zawałami.

+++

Panie ordynatorze, proszę sprzecyzować, jacy ludzie zostają pana pacjentami?

W naszej przychodni nefrologicznej leczymy osoby chore na nerki. Niestety, pomimo nowoczesnych metod terapii, u części pacjentów choroba kończy się całkowitym zanikiem funkcji nerek. Do najczęstszych przyczyn totalnego uszkodzenia nerek, z zanikiem ich funkcji włącznie, należą takie choroby, jak cukrzyca (ok. 40 proc.), arterioskleroza, nieleczone nadciśnienie tętnicze, różnego rodzaju zapalenia nerek, a także choroby dziedziczne.



Dr Roman Kantor, ordynator trzynieckiej stacji dializ w Szpitalu „Podlesie”, swoich pacjentów otacza wzorową i czułą opieką... Od paru miesięcy pomaga mu w tym młody lekarz, dr Robert Rakowski. Natomiast 11-osobowym zespołem wysoko wykwalifikowanych i przeurocznych pielęgniarek w „królestwie” dra Kantora kieruje siostra oddziałowa, Maria Turoniowa.

Pacjenci, u których funkcja nerek spadnie pod 10-procentowy próg normalnej ich pracy, kwalifikują się do zastosowania rozwiązania zastępczego. W pierwszej kolejności zalecamy im transplantację nerki pobranej od dawcy spokrewnionej. Warunkiem jest oczywiście, że taki pacjent jest w dobrej kondycji fizycznej i nie cierpi na inne schorzenia. Najlepszymi dawcami są rodzice, rodzeństwo, a także współmałżonek. Problem w tym, że z tego wariantu nie zawsze da się skorzystać. Wtedy niezbędne jest rozpoczęcie leczenia przy pomocy dializy. Chory ma do wyboru hemodializę pozaustrojową z wykorzystaniem tzw. sztucznej nerki lub dializę otrzewnową.

Pozaustrojowa hemodializa, czyli oczyszczanie krwi, odbywa się w stacji dializ. Pacjent dojeżdża lub dowożony jest do nas trzy razy w tygodniu, zabieg zaś trwa cztery do pięciu godzin. W tym czasie – po podłączeniu go do sztucznej nerki – krew krąży pomiędzy jego krwioobiegiem i filtrem dializacyjnym, w którym zatrzymywane są substancje odpadowe powstałe podczas przemiany materii i odprowadzane na zewnątrz wraz z roztworem dializacyjnym.

Natomiast dializę otrzewnową (zgodnie z czeskim nazewnictwem „peritoneální”) pacjent wykonuje sobie sam, bądź przy pomocy członka rodziny, w warunkach domowych. Polega ona na tym, że roztwór dializacyjny wprowadzany

jest ręcznie do jamy brzusznej i tak samo wypuszczany. Jednorazowo jego ilość wynosi od dwu do dwu i pół litra. W ciągu dnia należy wykonać cztery takie zabiegi. Alternatywą dla tej metody jest zastosowanie specjalnego aparatu, który w nocy, podczas snu osoby dializowanej, sukcesywnie wprowadza i usuwa z jej jamy brzusznej 10 do 15 litrów roztworu.

Która z tych dializ jest lepsza, bardziej przyjazna pacjentom?

Ani jednej z nich nie można uznać za doskonałą. Każda ma swoje plusy i minusy. Co jeden może uważać za plus, dla drugiego jest minusem. Hemodializa wprawdzie nie obejduje się bez uciążliwych dojazdów do stacji dializ, niemniej dla niejednej samotnej osoby właśnie te dojazdy są dobrodziejstwem, jako że umożliwiają jej to stały kontakt z ludźmi. Natomiast chory korzystający z dializy otrzewnowej co prawda zapraszany jest przez nefrologa na kontrole z częstotliwością raz na 6-8 tygodni, lecz zważywszy, że codziennie musi czterokrotnie zasiadać do półgodzinnego zabiegu, w sumie może się poczuć bardziej skrępowany niż osoba będąca pod opieką stacji dializ. Wybór należy wyłącznie do zainteresowanych. Każdy ma swoje priorytety.

Obecnie pod naszą opieką są 42 osoby dializowane. 38 osób dojeżdża na hemodializę, 4 korzystają z dializy otrzewnowej.

Tu nikt nie wpada na kilka czy kilkanaście minut

Ani rozgrzane kaloryfery, ani ogień buszujący w kominku czy kąpiel w gorącej wodzie nie są w stanie przebić fantastycznego uczucia, które ogarnia człowieka po wypiciu filiżanki fachowo przyrządzonej, gorącej, aromatycznej herbaty. Delektowałem się takim właśnie uczuciem pewnego listopadowego wieczoru w popularnej czeskokoczińskiej herbaciarni. Sledziłem przy stoliku ze znajomym z drugiej strony Olzy.

Mój towarzysz, odstawiając na bambusowy stolik filiżankę pachnącej herbaty, powiedział mi w pewnej chwili z wyraźną nutką żalu w głosie: – Zazdroszczę wam tyłu herbaciarni. W Polsce jest ich jak na lekarstwo, a nieśmiało próby uruchomienia herbaciarni, takiej na czeski sposób, napotykały u nas stale na wiele problemów – wyznał, dodając, że w wielu polskich miastach radni ciągle upatrują w herbaciarniach miejsc, w których schodzą się miłośnicy trawki, przeróżnej maści sekciarze i inni „dziwni” osobnicy. – To oczywiście nonsens – stwierdził – ale chyba jeszcze długo pójdzie nam powalczyc z tymi uprzedzeniami.

W czeskokoczińskiej herbaciarni, usytuowanej kilkadziesiąt metrów od przejścia granicznego, sporą część klienteli tworzą właśnie polscy miłośnicy herbaty i amatorzy niepowtarzalnego klimatu herbaciarni. Podobnie jest też zresztą w Ostrawie, gdzie klienci z Polski często próbują nawet nawiązać nieśmiały kontakt handlowy z właścicielami herbaciarni.

– Pytają nas o radę, jak w najprostszym i najszybszym sposób otworzyć podobny lokal w ich miejscu zamieszkania w Polsce – mówi naszej gazecie właściciel ostrawskiej herbaciarni przy Moście Sikory Michal Juřina. – Nie znam jednak polskich regula-

cji prawnych, nie wiem co o tamtejszych przepisach sanitarnych, trudno mi więc kompetentnie ustosunkować się do takich pytań i coś sensownego im doradzić. W gruncie rzeczy dla mnie to też w pewnym sensie zagadka, dlaczego tylko w Czechach, na

Morawach i Śląsku na tak dużą skalę rozwinął się herbaciany interes, a w okolicznych państwach – z wyjątkiem Słowacji – czegoś takiego w zasadzie nie ma.

Czeski „Spolek Milců Čaje” zrzeszający pionierów popularyzacji picia dobrej herbaty w naszym kraju oraz założyli najpopularniejszej sieci herbaciarni w RC, która na zasadach podobnych do tych obowiązujących u McDonalda umożliwia francuzom partnerom otwieranie nowych punktów w kraju i na świecie, zamierza powołać przebić się też na polski rynek. Jak na razie są to bardzo nieśmiałe próby.

Skąd wziął się jednak fenomen czeskiej (oraz morawskiej i śląskiej) herbaciarni? – Grupa zapaleńców wpadła po prostu na pomysł, że warto zaproponować ludziom alternatywę tradycyjnych, od wielu lat popularnych kawiarń czy pubów – wraca wspomnieniami do początków działalności swojej herbaciarni Michal Juřina. Z nieśmiałej próby pokazania ludziom, jak należy przyrządzać i pić herbatę, aby pozornie zwykła czynność stała się prawdziwą ucztą duchową, zrodził się istny fenomen. Dziś w każdym większym mieście funkcjonuje z dużym lub mniejszym powodzeniem większa lub mniejsza herbaciarnia. Nie oznacza to jednak,

W królestwie herbaty



Za „barową” ladą w czeskokoczińskiej herbaciarni „Dobrá čajovna”.

NEREK NIEKONIECZNIE MUSI OZNACZAĆ DLA CHOREGO NATYCHMIASTOWY KONIEC ŻYCIA

...trzy razy w tygodniu po cztery godziny... w towarzystwie sztucznej nerki. Żadnej przyjemności, zwłaszcza, kiedy się jest niecierpliwym, a pracy i życia towarzyskiego nie chce się powiesić na kole. Gdyby chociaż poczytać można. Ale jak tu przewracać kartki, kiedy jedna ręka jest unieruchomiona? Całe szczęście, jest telewizor. Przed szklanym ekranem czas przepływa błędnie.

Co to za życie? Jak ja to wytrzymam? – Ciesz się człowieku! – W chwilach zwątpienia od razu odzywał się głos mojego drugiego ja. Gdyby już wtedy, przed 40 laty, cię to spotkało, to 22. urodzin byś nie doczekał. Ciesz się, że medycyna dokonała takiego olbrzymiego skoku i dała ci choć taką szansę utrzymania się przy życiu... W latach sześćdziesiątych o sztucznej nerce można sobie było najwyżej pomarzyć.

Panie ordynatorze, na ile sztuczna nerka jest w stanie zastąpić nerkę naturalną?

Żadna z dializ nie jest w stanie w pełni zastąpić funkcji zdrowej nerki. Ich skuteczność jest średnio 20-procentowa. Podczas gdy hemodializa wydalila niektóre substancje odpadowe, jak np. mocznik i kreatyninę, w 65 proc., przed następnym zabiegiem substancje te osiągną poziom jakby pacjent wcześniej nie był dializowany. Oczyszczanie organizmu przypomina więc zastawkę – od stanu względnej normalności po stan, w którym pacjent po raz pierwszy zetknął się ze stacją dializ.

Dializa otrzewnowa wydalila substancje odpadowe wolniej, lecz niejako w sposób ciągły. Stąd jej poziom jest ustawicznie wyższy niż u człowieka zdrowego.

Niektóre funkcje u obu dializ są mało efektywne. Dotyczy to np. wydalania z organizmu fosforu, co powoduje wzrost jego poziomu w krwi. Jako antidotum pacjentom podaje się leki, które fosfor zatrzymują w jelicie. W zdrowych nerkach wytwarza się też hormon erytropoetyna, który niezbędny jest w procesie wytwarzania krwi. Jego niedobór spowodowany zanikiem funkcji nerek prowadzi do anemii. Całe szczęście, że dziś i ten hormon możemy już podawać pacjentom w formie zastrzyku. Tak samo z zalkiem zdolności nerek sterowania gospodarką witaminy D potrafimy sobie poradzić. Witaminę E zastępujemy skutecznym preparatem.

Czy dializa wywołuje negatywne skutki uboczne?

Sztuczna nerka nie zapewnia choremu zbyt wysokiej jakości życia. Wynika to z ograniczeń, na jakie są skazani podczas leczenia przy jej pomocy, a także z niedoskonałości dializy. Wiadomo też, że u naszych pacjentów częściej występują choroby naczyniowo-sercowe, mogą też występować zaburzenia narządów ruchu – bóle mięśni i stawów. Dlatego wszyscy są pod naszą baczna obserwacją.

Dr Kantor zaproponował mi miejsce w ogólnoczeskim rejestrze osób, które nadają się do transplantacji nerki. Ma się rozumieć, że propozycję przyjąłem z ogromnym zadowoleniem. Wpis na tę listę poprzedziły moje dwie wizyty w laboratorium kliniki w Ostrawie Porubie, gdzie pobrano mi krew, oraz wizyta u szefowej oddziału transplantologii nerek i u fachowca w zakresie chirurgii naczyniowej. Oboje orzekli, że nadaje się do przyjęcia nerki dawcy. Było to 2 sierpnia 2006 roku... Kiedy mogę się spodziewać transplantacji? O, tego to nikt mi nie powie – słyszę. Muszę uzbroić się w cierpliwość, gdyż brakuje dawców... W każdym razie powinienem spodziewać się telefonu o każdej porze dnia i nocy.

Dializa zatem wypełnia okres oczekiwania na nerkę dawcy...

Dotyczy to jednak tylko tych pacjentów, którzy spełniają wszystkie warunki. Nasi pacjenci poddawani są transplantacji w klinice w Ostrawie Porubie. Dawcami nerek są osoby, które zmarły na skutek śmierci mózgu, natomiast ich krwiobieg utrzymywany był przez niezbędny okres przy pomocy stosownej aparatury. Pacjent otrzymuje tylko jedną nerkę, gdyż jest ona w stanie dostatecznie dobrze oczyścić organizm. Do pobrania organu nie jest potrzebna zgoda ani dawcy, ani też jego rodziny. Tylko ludzie, którzy nie życzą sobie po śmierci zostać dawcami organów, za życia muszą zgłosić to w specjalnym rejestrze osób odmawiających udostępnienia swoich organów.

Co zmieni się w życiu człowieka po transplantacji nerki?

Jakość życia z transplantowaną nerką jest nieporównanie lepsza od tego, co może dać nerkę sztuczna. Niemniej jednak pacjent po transplantacji musi liczyć się z tym, że do końca życia będzie zżywał leki, które nie pozwolą jego

organizmowi odrzucić przeszczepiony organ. Gdyby nie lkał tych nowoczesnych specyfików, ciało pacjenta uznałoby nerkę dawcy za intruza i zniszczyłoby ją. Pomimo ogromnego postępu, jaki medycyna przeszła w minionym 15-leciu, żywotność transplantowanej nerki jest ograniczona. Po pięciu latach po transplantacji nerka zawodzi u 30-40 % pacjentów. Wtedy wracają oni do dializy. Prowadzimy kilkoro osób, które zaliczyły już po dwie, a nawet trzy transplantacje nerki.

W republice wykonuje się rocznie 30-40 transplantacji nerki na milion obywateli, co stawia nasze państwo na 3.-4. miejscu na świecie. A pomimo to czas oczekiwania na nerkę dawcy wynosi średnio dwa lata. Średnia ta, niestety, ukrywa w sobie fakt, że o ile jeden pacjent może otrzymać nerkę w kilka dni po wpisaniu go na listę potencjalnych biorców, inny skazany jest na czekanie nawet przez kilka lat.

O przyznaniu nerki dawcy konkretnej osobie nie decyduje tylko czas oczekiwania, lecz przede wszystkim takie czynniki, jak zgodność

grupy krwi dawcy i osoby poddawanej transplantacji, stopień podobieństwa nerki do ciała biorcy (tzw. typizacja HLA) i czy organizm biorcy nie posiada przeciwciał.

Chciałbym podkreślić, że w Czechach pierwszeństwo w kolejce do transplantacji mają dzieci. Ich, na szczęście, w porównaniu do osób dorosłych, jest o wiele mniej.

26 września na ponad godzinę przed północą wyrwa mnie z łóżka dźwięk komórki. Odbieram trzęsącymi się rękami. Dobrze przeczekałem... Dr Kantor oznajmia mi, że z Pragi do Ostrawy jedzie dla mnie nerka, on zaś wysłał po mnie karetkę... Zadaje obligatoryjne dwa pytania, czy piłem dziś alkohol i czy nie mam gorączki. Skądże! Przecież kilka godzin temu widział mnie na dializie... Szok dla mnie, dla żony i reszty rodziny. Choć przecież tego chciałem. Cieszyłem się na tę chwilę jak dziecko, pomimo że nie byłem w stanie sobie jej wyobrazić. I oto nadeszła. Po niespełna dwóch miesiącach od dnia wpisania mnie na listę... To nie dō wiary. Czyżby cud?

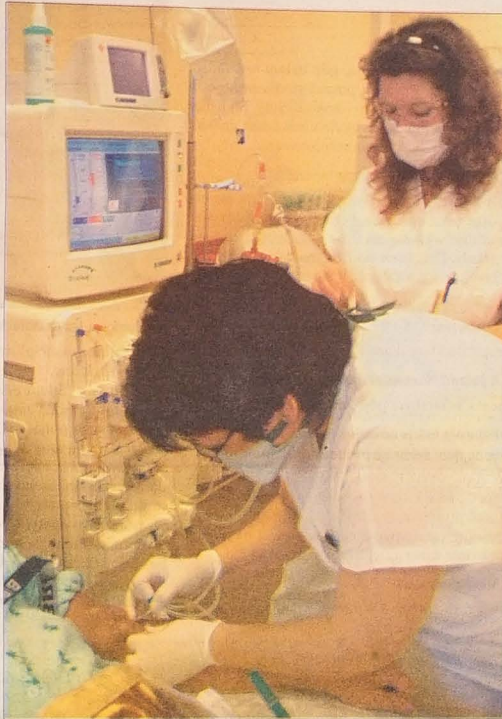
Karetka jest punktualnie o północy... W trzy kwadransy później czekają na mnie panie w izbie przyjęć kliniki w Porubie. Wskakuję w piżemę, poddaję się wstępnym badaniom i o pierwszej sanitariuszka wiezie mnie już na wózek na oddział transplantologii.

Tutaj przygotowania do operacji trwają pełnych pięć godzin... O szóstej opuszczam pokój na swoim łóżku. Tu z drzwiami przedstawia mi się dwóch chirurgów. Są jeszcze w kurtkach. Biję od nich chłodem zimnego poranka. Akurat teraz przyszli do pracy. To my pana będziemy operować – przyjmując do wiadomości i wyrażam grzecznościowe zadowolenie. Oni w rewanż zapewniają mnie, że nie mam się czego bać. Po trzech godzinach będzie po wszystkim.

Resztę 27 dnia września przeżyłem w letargu... Nazajutrz oznajmiono mi, że nerka od razu podjęła pracę i wygoniono mnie pod przysien. Poczucie radości i szczęścia tłumilo ból poopercyjnej rany na podbrzuszu.

Po 20 dniach, kiedy kreatynina spadła u mnie z pierwotnych 450 jednostek pod 200, dokładnie do 179, zostałem wypisany ze szpitala. Rozpoczął się długi okres rekonwalescencji... Dr Dědochová, szefowa oddziału intensywnej opieki na transplantologii, zabroniła mi przez pierwsze trzy miesiące kontaktu z ludźmi zagnijonymi, przebiegionymi i chorymi na inne choroby zakaźne. Mój osłabiony przez leki ograniczający odporność organizmu system immunologiczny co prawda daje spokój mej nowej nerce, lecz nie jest też w stanie zwalczyć zarózków chorobotwórczych. A każda choroba może dla mnie oznaczać koniec nerki.

Strach pomyśleć, że miałoby mnie to spotkać... KAZIMIERZ SANTARIUS



Pielęgniarki Wanda Liberdowa i Leona Legierská podczas podłączania pacjenta do sztucznej nerki.

...że już w każdej z nich personel posiadał wszystkie tajniki sztuki parzenia i podawania tego smacznego – i zdrowego – napoju.

– W trakcie swoich wojaży po czeskich herbaciarniach spotkałem się już z najróżniejszymi dźwiękami, paru razy przytrafiło mi się nawet, że zamiast chińskiej zielonej herbaty otrzymałem coś w rodzaju wody do podlewania kwiatów w donicze – mówi Juřina.

Czy można już na progu herbaciarni przewidzieć, co nas w niej czeka? Pierwszym sygnałem, że coś tu nie gra, może być fakt, iż w herbaciarni oprócz herbaty sprzedaje się i podaje również kawę. Znaczący temat wiedzą bowiem, że w żadnym wypadku nie należy przechowywać obok siebie obu używek. Dochodzi wtedy do wzajemnego przenikania się aromatów kawy i herbaty, w efekcie czego klient otrzymuje towar niższej jakości. Potwierdza to również M. Juřina z ostrawskiej herbaciarni.

Takich herbaciarni – nieherbaciarni – jest jednak bardzo mało, większość nastawiła się wyłącznie na parzenie herbaty. Co nie znaczy, że nie można tu też smacznie zjeść. Po złożeniu zamówienia należy jednak uzbroić się w cierpliwość. Do herbaciarni nie wpada się na kilka czy kilkanaście minut. W porządných lokalach herbatę przyrządza się rzecz jasna z

sypanych liści, a nie z ekspresowych, popularnych saszetek. Ten, kto po raz pierwszy skosztuje napoju przygotowanego z świeżej, sypanej herbaty, już nigdy nie będzie chciał wracać do produktów sprzedawanych w supermarketach.

– Saszetki są może praktyczne, herbatę można przyrządzić szybko i bez kłopotu, ale o walorach smakowych takiego napoju nie warto nawet mówić – twierdzi z całym przekonaniem Juřina. – Różnice są najwyraźniejsze u zielonej herbaty. Do saszetek bowiem nie można zmieszczyć większych listków, które są typowe dla herbat niefermentowanych, do których zalicza się właśnie coraz popularniejsza u nas zielona herbata. W tak zwanych herbatkach ekspresowych mamy więc do czynienia z proszkiem, wręcz śmieciami herbacianymi, powstającymi jako produkt uboczny w trakcie produkcji herbaty. Naukowcy coraz głośniejszą mówią o tym, że zwłaszcza zielona herbata bardzo pozytywnie wpływa na nasze zdrowie. Warto jednak nauczyć się przyrządzać napoje z herbat sypanych, o wiele szlachetniejszych od herbat ekspresowych, że nie wspomnę już o ich walorach smakowych, aromacie czy barwie.

Pamiętam, że moja pierwsza przystawa z herbaciarnią niewiele miała wspólnego z samą herbatą, która

kojarzyła mi się wtedy z brunatnym płynem o niewyraźnym smaku i nieciekawym zapachu, który konieczne należało pić z sokiem lub cytryną. Wpadłem tam z przyjaciółmi, żeby



Przyjemną atmosferę herbaciarni potęguje bogaty wystrój wnętrza.

jako sensownie spędzić wolny czas. Pamiętam, że zamówiłem wtedy napój o nazwie „Ogród babuni”. Otdąd będę w jakimś większym miście, za każdym razem próbuję dowie-

dzieć się, czy jest gdzieś w pobliżu herbaciarni. Po prostu polubiłem zarówno herbatę, jak i niepowtarzalny klimat herbaciarni.

JANUSZ BITTMAR

Świąteczne zagadki Szaradki



ZAGADKA DLA SPOSTRZEGAWCZYCH

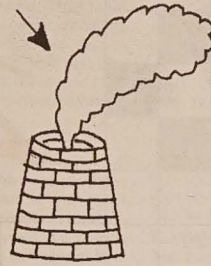
Oba rysunki różnią się 10 szczegółami. Czy potrafisz je odnaleźć?

LOGOGRYF

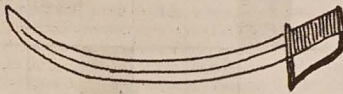
Najbardziej smacznym i tradycyjnym daniem wigilijnym również u nas na Zaolziu jest ... (patrz rozwiązanie dodatkowe), który cieszy się wyjątkową popularnością w kuchni polskiej i czeskiej. Obecnie imię żeńskie. - 2. Broń używana w szermierce. - 3. Żółty, kruchy pierwiastek, niemetal

(symbol S). - 4. Jasełka, widowisko związane tematycznie z Bożym Narodzeniem. - 5. Poobiedni relaks. - 6. Służa do picia (na przykład lemoniady, soków). - 7. Zgłoska. - 8. ... nie družba (przysłowie polskie). - 9. Po wakacjach do nauki woła. - 10. Smaczna wędlina. - 11. Utwór literacki, ośmieszający wady ludzkie.

Wyrazy mniej znane: 1. SASKIA.



5 - 6 - 7

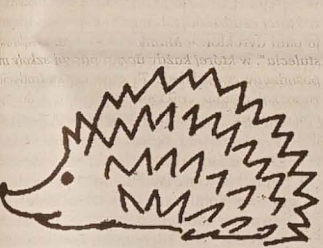


4 - 10 - 11 - 12 - 13 - 11

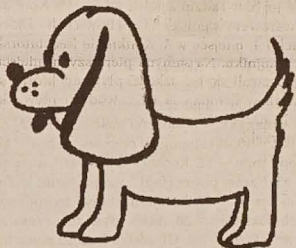
Kolumnę przygotowała: SZARADKA

Ś			E	Ż	K	A
S	I			A	C	Z
S	I	K			K	A
K	O	N	T			T
M	I	Ę			E	Ń
G	R			Y	C	A
T			N	I	N	A

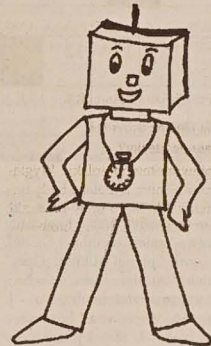
14	10	6	12	2	3	9
13	2		5	15		12
16	13	3	8	3	7	
11	4	16	3	14	10	3



8 - 3 - 9



1 - 2 - 3 - 4

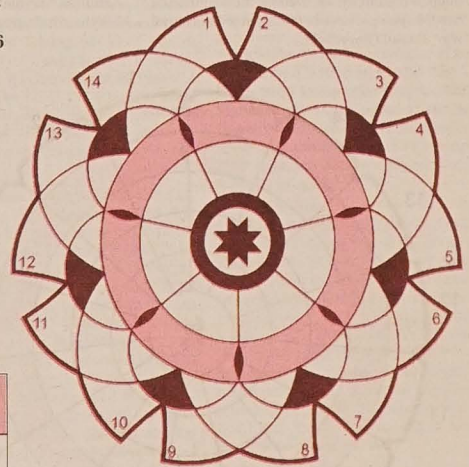


14 - 15 - 12 - 15 - 16

UZUPELNIANKA

Mile widzianym podarunkiem może być pod choinką... (rozwiązanie uzupełniarki).

Puste kratki w diagramie należy uzupełnić w taki sposób, aby w rzędach poziomych powstały wyrazy siedmioliterowe. Dopisane litery, czytane rzędami, dadzą rozwiązanie dodatkowe. Do powyższego zestawienia wkładł się jeden, chyba mniej znany wyraz, którym jest GRAZYCA - kaczką nurkującą dla zdobycia potrawy.



ROZETKA

DOŚRODKOWO: 1. Pisarz polski (Władysław) lub uragan. - 2. Matka Jezusa Chrystusa. - 3. Jednocześnie wystrzał na komendę. - 4. Stolica naszego państwa. - 5. Ogół sił zbrojnych państwa. - 6. Uchodzi z niego dym. - 7. Najdłuższa rzeka Europy (anagram wyrazu GŁOWA). - 8. Część stroju śląskiego. - 9. Przełożony żydowskiej gminy wyznaniowej. - 10. Efektowne widowisko, parada, ceremonia. - 11. Australijski niedźwiadek. - 12. Gaz występujący na przykład w kopalniach. - 13. Sport rozgrywany na korcie. - 14. Rośnię na łące.

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

K	K	K	K	K	K	K	K
A	A	A	A	A	A	A	A

	1	2	3	4			
1							
2							
3					5	6	7
4							
					5		
					6		
					7		

LOGOGRYF

Sędziwa babcia pyta Jasia Kowalskiego: „Jasiu, powiedz mi, co chciałbyś otrzymać pod choinkę?” „Wiesz, droga Babcio, najchętniej takie urządzenie, które pomaga w nauce, albowiem w szkole mam pewne trudności, jeśli chodzi o ogólne wiadomości oraz - co ty ukrywać - matematykę.”

Jasio miał oczywiście na myśli komputer z prawdziwego zdarzenia. Jakże jednak było jego zdziwienie, kiedy pod choinką znalazł... (rozwiązanie logogryfu).

Wyrazy mniej znane: 6. KUDOWA.

POŁĄCZONE KWADRATY

Nie zapominajmy na ... (patrz rozwiązanie dodatkowe), który powinien być w polskich rodzinach do tradycyjnego dzielenia się z nim.

Poziomo i pionowo jednakowo: 1. Narzędzie, którym posługuje się cieśla, rzeźbiarz, stolarz oraz inni rzemieślnicy. - 2. Wrzątek, war. - 3. Duży, nieforemny pakunek. - 4. ROZWIĄZANIE DODATKOWE. - 5. Szlak komunikacyjny. - 6. Związek organiczny używany jako rozpuszczalnik oraz do produkcji tworzyw sztucznych. - 7. Ryba słodkowodna. Wyrazy mniej znane: 6. ESTER.

Wśród poprawnych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 5 stycznia 2007 r. Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Nasz adres: Redakcja Głosu Ludu, Komenského 4, 737 01 Český Tešín. Korespondencję przysyłać można także pod e-mail: info@glosludu.cz, a w załączniku dopisać Głosik.

❄️ Bożonarodzeniowe rozrywki umysłowe ❄️

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	
A	41		16									9			17											5
B									45							11						49				
C	22			7										24										40		
D								34				51				28	36								43	
E		2							1			31							50	15					12	48
F					18																	3	35			
G				25														19								
H								10												39				26		
I		46																	33							
J	37									29					30					13					8	20
K		44											21	4									23			38
L					27							47						42								
M				6								32												14		



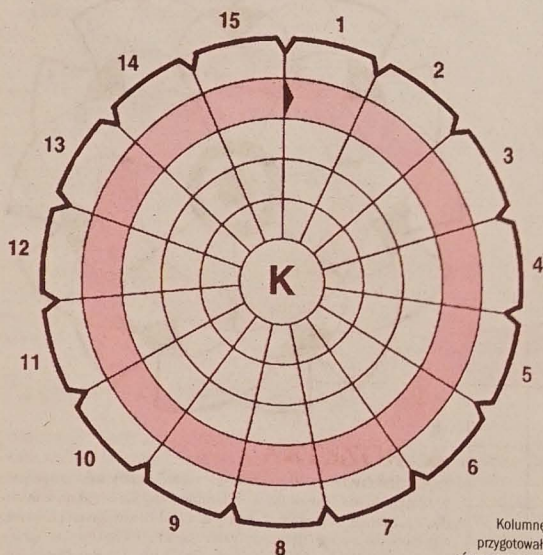
1	2	3	4	5	6		7	8	9	10	11	12		13	14	15	16	17	18	19	20	21	22		23	24	25
26	27	28	29		30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40		41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51

▲ KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: A. Trakt * dawniej karty pozostawione na pomoc * wznoszony jest na cześć jubilat. - B. Żołnierz na koniu * ekonomia ruchów. - C. Dowód niewinności * główny posiłek dnia * brzączący owad. - D. Polski matematyk (Franciszek) * dźwignia handlu * obszywa * miejsce cudu w Galilei. - E. Pramatka * malwa * tatarak * u Szolochowa był Cichy. - F. Górski ssak * płynął jachtem „Opty” dookoła świata. - G. Gatunek wierzby * jedza. - H. Czeski aktor (Oldřich) * żołnierz stanu szlacheckiego. - I. „Kocham” po łacinie * szlachecki herb polski * eksponat * wiecznie zielone drzewo. - J. Kompozytor francuski (Édouard) * pochodzi z Ameryki Łacińskiej * roślina warzywna * honorowe miejsce monarchy. - K. Dzieło Chateaubrianda * ... Achillesa * wymarły ptak. - L. Statek powietrzny * ten, kogo uporzeczyw przesładuje jakaś myśl. - M. Ryba z rodziny makrełowatych * nakrycie głowy * Daniel Olbrychski.

PIONOWO: 1. Składnik skorupy ziemskiej * niepotrzebny ciężar. - 2. Płytko zatoka * powieść Gorkiego. - 3. Narzędzie bosmańskie * był nim Szurkowski. - 4. Pies Stasia i Nel * wiatr nad jeziorem Garda * nasz reprezentacyjny ZPiT. - 5. Mąż Fatimy * era archaiczna * miasto w Szkocji. - 6. Nieznajoma. - 7. Bielizna pościelowa. - 8. Związek chemiczny. - 9. Skrobak rzeźbiarza i grawera * luka. - 10. Występuje w operze „Manru” * płynie przez Przemysł. - 11. Jądro + elektrony * dyktuje ceny ropy. - 12. Rechoce w stawie * warowny obóz kozaków zaporoskich. - 14. ... Madryt * aliaż. - 15. Czeski pisarz (Jan) * miejscowość w Zairze. - 16. Napisał powieść „Winnetou” * prawosławny duchowny. - 17. Antonim wojny * zawodowy znawca win. - 18. Kombatant. - 19. Określenie w sposób dokładny. - 20. Autor Myśli nieuczesanych. - 21. Drewno na budowę statków * znak graficzny * artretyzm. - 22. Obwódka * część pieca hutniczego * sztuczka. - 23. Hiszpańska flota wojenna * broda + wąsy. - 24. Sucha trawa * rachunek w księgowości. - 25. Koń w płamy * bursztyn.

Wyrazy mniej znane: AYR, LALO, ZABA.

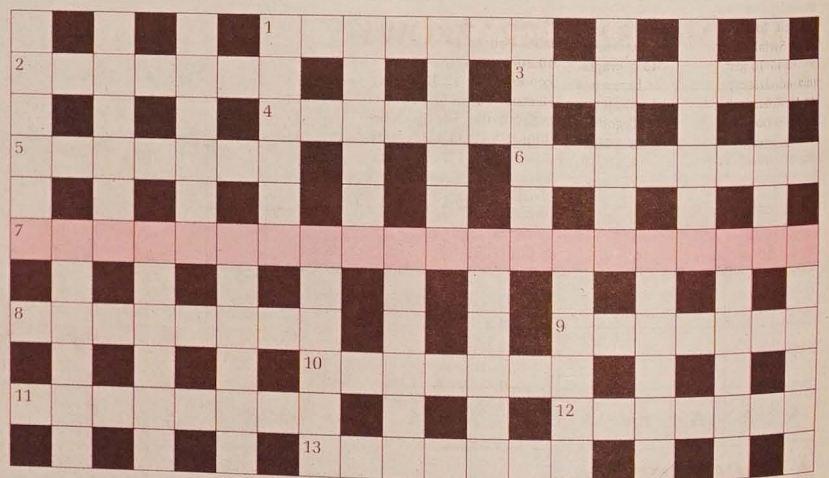


Kolumnie przygotował:
JÓZEF TADRALA

▲ LOGOGRYF KOŁOWY

Jan Szymik w ciekawej i pięknej książce „Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim” wspomina, iż dawniej na stole wigilijnym musiały być także klucze od domu... (patrz rozwiązanie dodatkowe), miód, jabłka, orzechy i sól.

ODŚRODKOWO:
1. Obrzędowe pieczywo. - 2. Podoficerski stopień wojskowy. - 3. Sklepienie w kształcie czaszy. - 4. Zachcianka. - 5. Drewniana łopatka lub łyżka. - 6. Historyczna dzielnica Polski. - 7. Kolor jaskrawoczerwony. - 8. Album na znaczki. - 9. Płytkie zagłębienie z wodą pochodzącą z opadów. - 10. Dekoniunktura. - 11. Wierzchnie okrycie zimowe. - 12. Gruba kreska. - 13. Odrobina płynu. - 14. Wieniec dzieło. - 15. Szalaz pasterski.



▲ KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

Świętom Bożemu Narodzenia towarzyszą koledy, pastorałki, często także... (patrz rozwiązanie dodatkowe).

POZIOMO: 1. Wodospad. - 2. Miasto w Niemczech. - 3. Haszysz lub LDS. - 4. Starożytna machina wojenna. - 5. Grupa religijna propagująca ascetę. - 6. Tu działa „Hutnik”. - 7. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE.** - 8. Gospodarność. - 9. Najkozystniejsze stadium czegoś. - 10. Zdobyc. - 11. Wypowiedź. - 12. Przodek. - 13. Punkt na sferze niebieskiej.

PIONOWO (w kolejności alfabetycznej): ABSURD, ANATOM, ANKIER, APTEKA, ARNOLD, AROMAT, CEMENT, DYMETR, ISTOTA, KRATER, KUBISZ, MIKRON, NOŚNIK, OŚMINA, PREZES, RZEMYK, SALAMI, SKŁOBY (wieś koło Przysuchy), TANINA, YAMATO.

Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosowane zostaną 3 CD + DVD: „ONDRASZEK - PAN ŁYSEJ GÓRY”. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w piątek 5. 1. 2007. Nagrodę książkową (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówki z ub. soboty otrzymuje Irena Bizoń - Karolina Mizerów.

Rozwiązanie krzyżówki z 16 grudnia:

POZIOMO: 1. AMEBA 2. SABAT 11. KOMPETENCA 12. SPRAY 13. YARRA 14. LINOTYP 15. NINJA 18. ITAKA 21. UZURPATOR 25. HUMBAC 26. UNITRA 27. IDIOM 28. KIELCE 30. AGLAJA 32. ALLEMANDE 35. AMATI 37. ETANA 40. NIKFOR 41. EGIP 43. AORTA 45. KOORDYNACJA 46. SKARN 47. ZOSIA.

PIONOWO: 1. ARSEN 2. EKRAN 3. BOA 4. AMYLAZA 5. KELNER 6. BESTIA 7. SCYPION 8. AJA 9. BARKA 10. TRAWA 16. ILUWITM 17. JUBILAT 19. TRIOLET 20. KARAJAN 22. UKIEL 23. PRIAM 24. TUMAN 29. CLINTON 31. GDERACZ 33. ENKIDU 34. ALFONS 35. AWERS 36. ANIKA 38. ARRAS 39. AGAWA 42. POR 44. OJO. PAN SAMOCHODZIK I TEMPLARIUSZE.

